ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 3 31 Marca 1929 r. ROK VI.

Cena 1 zł.

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 36—4. TELEFON 230-75

Rok VI **Warszawa, Marzec 1929 r.** **Nr. 3**

ZWIASTUNKI WIOSNY



Sasanki na porębie leśnej. Fot. R. Kinle

POŻARY LEŚNE

Rozróżniamy trzy rodzaje pożarów leśnych: 1) pożar przelotny; 2) pożar wierzchołkowy; 3) pożar ziemny.

Pożar przelotny, najczęściej spotykany z pożarów le śnych, przerzucając się szybko z miejsca na miejsce, spala pokrycie gleby leśnej (t. zw. runo), Najbardziej groźnym jest dla upraw i młodników, gdyż w nich płomienie sięgają aż do wierzchołków drzewek, a zatem powodują większe straty. Silny pożar przelotny niszczy drzewka zupełnie lub uszkadza tak znacznie, że giną. Słabszy, zależnie od wielkości opaleń, powoduje krótsze lub dłuższe choroby uszkodzonych drzewek, a nawet często ich śmierć.

Drzewostany starsze nie boją się tak pożaru przelotnego, ponieważ uszkadza on jedynie ich pnie, co przy krótkiem trwaniu pożaru (szybko przerzuca się) rzadko bywa groźnem.

Pożar przelotny, tak zresztą jak i inne pożary leśne, osłabiając drzewa, stwarza podatny teren do występowania szkodliwych owadów.

Pożar wierzchołkowy, jak sama nazwa wskazuje, niszczy drzewa głównie od wierzchołków. Powstaje on przeważnie z pożaru przelotnego przez przerzucenie się ognia na wierzchołki drzew. Porzucanie ognia nastąpić może przez wzbicie się płomieni do góry zapomocą silnego wiatru; również ogień może się przenieść po łatwo palnej powierzchni drzew (suche sęki, porosty, żywica i t. d.), albo po spróchniałem ich wnętrzu (dziuple i t. d.). Czasem pożar wierzchołkowy może powstać przez nagłe zapalenie się różnych gazów, które powstają w drzewostanach sosnowych. Zapalenie takie może nastąpić np. przez rozgrzanie się tych gazów od pożaru przelotnego. W ostatnich czasach przeważa pogląd, że pożar wierzchołkowy samorzutnie nie powstaje, lecz bywa zwykle przekształceniem się pożaru przelotnego.

Pożar wierzchołkowy jest groźniejszym od przelotnego już choćby dlatego, że może uszkadzać i niszczyć nietylko młodniki i drągowiny, ale i starsze drzewostany.

Pożar ziemny, rzadziej spotykany, polega na istnieniu i przesuwaniu się ognia pod powierzchnią zemi. Materjałem palnym są tu zwykle warstwy torfu (czasem próchnicy lub węgla). Na skutek tego pożary ziemne zdarzać się mogą częściej w okolicach obfitujących w torf. Ogień, jak wspomniałem, kryje się pod powierzchnią ziemi, a obecność jego zauważymy po wydobywaniu dymu, czasem jednak wybucha płomieniem i wtedy może stać się źródłem pożaru przelotnego. Ponieważ okolice torfiaste, a więc znajdujące się w okolicach błotnistych, nie posiadają zbyt gęstego zaludnienia, a lasy daleko się ciągną, przeto pożar, objawiający się tylko wydobywaniem dymu, może długi okres czasu istnieć i rozwijać się pod powierzchnią ziemi niezauważony, a dopiero, gdy znacznie się rozszerzy — wybucha na zewnątrz; ratunek wówczas jest bardzo utrudniony, gdyż siła i wielkość pożaru stale przeszkadzają.

Szkodliwość pożaru ziemnego polega na opaleniu korzeni rosnących drzew, dzięki czemu drzewa chorują i zamierają. Następnie, pożar ten, niszcząc warstwy niżej położone, może powodować zapadanie się ziemi, a co zatem idzie obalenie się drzew.

Z przytoczonej powyżej charakterystyki każdego rodzaju pożaru, wynika, że pożarów nieszkodliwych niema; tylko w najszczęśliwszym wypadku szkoda może być niewielka; przeważnie jednak straty bywają mniej lub więcej duże, a czasem olbrzymie.

Przyczyny powstawania pożarów są nader różnolite. Jednak, źródłem powstawania większości pożarów leśnych jest nieostrożność lub złość ludzka. (Zresztą, uwaga ta tyczy się równie dobrze nietylko leśnych pożarów).

Dość paląc papierosa, rzucić niezgaszony niedopałek na suche trawy czy chróst, a skutek, w postaci pożaru, długo czekać nie każe. Ten sam smutny rezultat otrzymamy, gdy lekceważąco rzucimy niezgaszoną zapałkę. Również przyczyna pożaru może być niezgaszone należycie ognisko w lesie. Specjalnie podatnym terenem do takich pożarów, bywają lasy w pobliżu dużych miast. Do lasów tych ciągną w niedziele i święta liczne rzesze amatorów świeżego powietrza. Amatorzy ci, nie mogą sobie wyobrazić przebywania w lesie, bez rozpalenia choćby najprostszego ogniska. Stąd, przy nieprzestrzeganiu należytych środków ostrożności — mamy groźne w skutkach pożary. Należy dodać, że uwagi wypowiadane na ten temat przez personel leśny, rzadko kiedy spotykają się ze zrozumieniem zainteresowanych— przeciwnie, często owi letnicy staczają formalne kłótnie, omal że nie bójki, z personelem leśnym. Ze smutkiem należy zauważyć, że często tem trudniejszem bywa położenie personelu leśnego, im z bardziej poważnym pod względem stanowiska elementem ma on do czynienia. A wszak powinno być naodwrót.

Pożar wywołać też może nieostrożne użytkowanie lub ochrona lasu, a więc lekceważenie istniejących przepisów przez robotników leśnych. Robotnicy ci, paląc ognie i papierosy, rzucając niedopałki tychże lub niezgaszone zapałki, rozurzucając wióry, pozostające po żywicowaniu, nieostrożnie wypalając węgiel, pędząc smołę, paląc trawę, chróst lub korę i t. d., łatwo przyczyniają się do pożarów.

Sprawcą pożaru bywa też czasem przygodny nemrod, strzelający ładunkami z przybitkami pakułowemi lub papierowemi. Przybitka taka, padając na suche trawy, może być źródłem pożaru.

Przyczyną pożarów bywają bardzo często iskry z lokomotyw; tyczy się to równie dobrze parowozów szerokotorowych kolei, jak i wązkotorowych. Iskry, padając na suche gałęzie, igliwie lub trawy, powodują duże pożary.

Nie sposób tu wyliczyć wszystkich wypadków nieostrożności ludzkich, które są powodem pożarów, dlatego też ograniczymy się do przykładów powyżej wskazanych. Należy tylko zwrócić uwagę, że często powodem ognia bywa świadomy czyn złości lub zemsty ludzkiej. Pożar z podpalenia jest trudniejszym do ugaszenia, gdyż często ogień powstaje równocześnie w kilku miejscach i pożar szerzy się z wielką szybkością, gdyż podpalający zwykle stara się o dobrą „rozpałkę".

Wszystkim Współpracownikom, Przyjaciołom Prenumeratorom i Czytelnikom „Ech Leśnych" najlepsze życzenia świąteczne wraz z radosnem „Alleluja" przesyła

Redakcja.

Prócz ludzi, sprawcą pożaru leśnego może być sama przyroda. A więc pożar spowodować może uderzenie pioruna w łatwo palne suche drzewo lub runo leśne. Czasem wiatr, przenosząc z dala ogień, może też spowodować pożar.

S z k o d y p o ś r e d n i e są liczne. Pożar, osłabiając drzewostany, stwarza podatne pole do występowania szkodliwych owadów, których inwazja może słaby las zniszczyć zupełnie. Dalszem następstwem pożarów jest odsłanianie gleby leśnej na dużych przestrzeniach, co powoduje wyjałowienie i dziczenie jej. Dziczenie i wyjałowienie gleby leśnej, zwększa znacznie koszta odnowień i uzupełnień. Zmiana układu drzewostanów (zniszczenie niektórych, uzupełnienia w drugich i t. d.), powodują zmiany w przeprowadzeniu planu gospodarczego. Zmiany takie odbijają się ujemnie na sprawności gospodarstwa leśnego.

Prócz rodzaju i siły pożaru, na wielkość szkód wpływają i inne okoliczności. Największe znaczenie posiada g a t u n e k d r z e w a. Naogół drzewostany iglaste bardziej cierpią od pożarów od drzewostanów liściatsych. Z iglastych najbardziej są wrażliwe: sosna pospolita i czarna (dużo suchych dolnych gałęzi, łatwo palne igliwie w postaci ściółki), świerk i jodła. Modrzew szybko goi rany popożarowe. Najbardziej z iglastych odporną jest sosna smołowa, dająca po pożarze silne odrośla. Drzewostany liściaste trudniej podlegają pożarom(trudno palna ściółka), a dotknięte niemi łatwiej goją rany (duża siła odroślowa). Bardzo odpornemi są gatunki o grubej korze. Najodporniejszym jest dąb, potem brzozy i olsze. Najmniej odpornemi są buki.

Prócz gatunku, niemałą rolę gra w i e k d r z e w o s t a n ó w. Najbardziej odporne są racjonalnie trzebione 30 — 60 letnie drzewostany. Ponad 60 letnie, łatwiej od poprzednich ulegają pożarom (przerywanie względnie rozluźnianie się zwarcia). Najbardziej podległe pożarom są drzewostany do lat 30 (kultury, młodniki, drągowiny). Z powyższego wynika, że silniejsze zwarcie zmniejsza niebezpieczeństwo ognia (mały ruch powietrza, więcej wilgoci), a zwarcie słabe zwiększa możliwość ognia.

d. c. n. *S. Ruśkiewicz.*

LASY AKACJOWE

Nasze drobne gospodarstwa wiejskie posiadają nieraz paro a nawet kilkanastomorgowe laski, najczęściej wyniszczone, a licha piaszczysta gleba na której rosły, pokrywa się suchym mchem lub gęstym wrzosem z pomiędzy którego wychylają się lękliwie młode brzózki lub też chorobliwie rozwija się sosenka, o zielono-żółtem igliwiu, pokrywającem gałęzie mocno rozwijające się po bokach drzewka, wytwarzając typ skarłowaciałej sosny.

Takie kawałki nieużytków w gospodarstwie drobnem wiejskiem nie powinny być tolerowane, nie dają bowiem żadnego dochodu właścicielowi, nie przynoszą mu nawet żadnych korzyści w gospodarstwie, nie może on ich przemienić na pola orne, ponieważ gleba jest nieodpowiednia, sucha i piaszczysta.

Takie nieużytki znajdujące się w gospodarstwach małych wiejskich należy gospodarzom, w interesie własnym, zalesić by mieć pożytek i dochód.

Dobry gospodarz na swojem gospodarstwie powinien być i dobrym gospodarzem na swoim malutkim kawałku lasu.

Do zalesienia takich nieużytków, znakomicie nadaje się w naszym klimacie akacja biała.

Drzewo to nader niewybredne co do gleby, znakomicie rośnie nawet na suchych piaskach, nie znosi jedynie miejsc podmokłych i torfowisk.

Wyniszczone laski porośnięte gdzieniegdzie sosenką lub brzozą należy podosadzać akacją, jak również i te piaszczyste miejsca gdzie niegdyś był las, a dzisiaj niema nic, należy zasadzić akacją; drzewo to bowiem szybko i silnie rosnące, ma własność odnawiania się przez porośla, wypuszczane z korzenia i raz zasadzone, odnawiać się będzie samo po wyrąbaniu.

W piątym już roku po zasadzeniu taki lasek akacjowy da gęste zwarcie i potrzebuje czyszczenia, czyli wycięcia części odrośli akacjowych, pozostawiając rozumie się, silniejsze a wycinając słabsze, da już pewien dochód, bo drzewo zdatne na kołki do płotów i chróst na opał.

W dziesiątym roku następuje powtórne czyszczenie, zwane w leśnictwie trzebieżą i właściciel lasku ma już grubszy materjał zdatny przy gospodarstwie domowem.

Drzewo akacjowe dojrzewa w 25 roku życia i jest już odpowiednie na wyrób drewna materjałowego, a jako gatunek twardy używa się na wyroby stelmachskie i stolarskie, opał zaś nie ustępuje drewnu dębowemu i bukowemu.

Łatwość dostania nasienia akacjowego które zbierać należy z drzewa porą zimową, a znajdującego się w strączkach, powinno zachęcić wszystkich do zasiewania swych nieużytków akacją.

Zasiew akacji nastąpić powinien w maju, siać należy w rzędy porobione motyczką na miejsca w lesie, przyczem rząd od rzędu powinien być nie dalej jak o 1 metr odległy, zaś ziarnka sadzone gęściej w przygotowanych rzędach, a mianowicie o jakie 30 centymetrów ziarnko od ziarnka.

Ziarna należy sadzić dość płytko, pokrywając je ziemią.

Rozumie się, że pewniejsze wyniki da kultura akacjowa wtenczas, gdy zamiast sadzenia ziarn na miejscu w lesie posadzimy wychowane specjalnie w szkółkach, sadzonki akacjowe.

Takie sadzonki jednoroczne dają kompletną gwarancję przyjęcia się po przesadzeniu ich do lasu, mniej obawiają się ogryzania kory przez zające i króliki, jak również odporniejsze są na działanie przymrozków.

Szkółka może być założona na jednej grządce gdzieś w kącie ogrodu i nie wymaga żadnego specjalnego pielęgnowania.

Laski akacjowe pokryte pachnącem, pięknem, białem kwieciem, są znakomitym pokarmem dla pszczół, w niczem nie ustępującym kwiatom lipowym i w gospodarstwie wiejskiem laski takie odegrać mogą i powinny wielką rolę przy zakładaniu pasiek, co jest rzeczą nader dochodową.

Wszystko wyżej powiedziane dostatecznie wyjaśnia ważność zalesiania nieużytków drzewem akacjowem w drobnych gospodarstwach wiejskich.

(Elpe).

LEŚNE JEZIORA

Jedną z poważniejszych ozdób krajobrazu — poza urozmaiceniem rzeźby terenu, jakie stanowią wzgórza i góry, są płaszczyzny jezior w obramowaniu lasów. One tworzą te przerwy jasne, otwarte dla słoń-



Jezioro „Świteź" od północy.

ca, o perspektywie rozległej, przesiąkniętej barwą, życiem drgające, a tak zarazem zaciszne. Nawisłe nad wodą konary, spełzające ku tafli jeziora gałęzie, dziwaczne kształty drzew przybrzeżnych z ich rozedrganem odbiciem w wód ciemnozielonem zwierciadle, posiadają zaiste pełnię uroku, pełnię niewysłowionej poezji.

Przedzierasz się poprzez gąszcz leśny śród mroku świerków, drzew niebotycznych, gdzie błękit przesłania gęsta sieć korony. Naraz, jakby za czarodziejskiej różdżki dotknięciem, las się przerzedza — a w dali rozsrebrzona słońca połyskiem, lśni przestrzeń wodna leśnego jeziora. Sennie się chwieją śnieżnobiałe grążele, tajemniczo trzcina nadbrzeżna szeleści. Z tej niezmąconej zresztą ciszy ustronia tchnie dziwny urok, czar bije, a w duszy się budzi tęsknota.

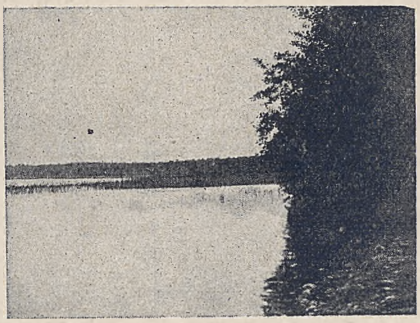
Myśl, zawieszoną na srebrnej nici czarodziejsk. marzenia, płoszy łopot skrzydeł porywającej się kaczki.

W dali toń modra w łuskę bezszelestnie się marszczy, a kres półkolem zamyka lasu ciemny fiolet.

Nie dziw, że do tych pereł natury ludzie chętnie wiążą podania, legendy, a czasem poezji kwiat przedziwny, natchniony.

Struny liry Mistrza - Pieśniarza pobudziło do drgania Świteź - jezioro. Ozwały się cudną baladą o strzelcu, co gonił miłości zjawę ułudną, o pięknej zwodniczej rusałce. I poszły te słowa — w prostocie czarowne — pod strzechy. A Świteź prócz własnych walorów niezaprzeczalnej, istotnej poezji, odtąd do wyobraźni jeszcze silniej przemawia, owiana urokiem mickiewiczowskiej pieśni.

A oto w innej kraju połaci — w Grodzieńszczyźnie — w okolicach Druskienik — śród głuchego ustronia, nieznane, o nazwie dziwnej, tak sprzecznej z wodną powierzchnią, — jezioro Dąb. Z jednej strony okolone olch nawisłych szeregiem, dalej ścianą lasu, z drugiej do łąk włościańskich przylega. Klinem w przestwór wodny bór sosnowy się wdziera, wyginając jezioro w podkowę. Zbrakło Mistrza-pieśniarza — inna przeto legenda. A że wokół lud biedny, z roli - wydmy piaszczystej — ledwie, ledwie by wyżyć — chleb zbiera, daleki od porywów romantyzmu, bardziej realnego szuka dla podań motywu. Wiąże tedy do melancholijnie drzemiącej powierzchni jeziora Dąb legendę o zatopionym skarbie w wód głębi. Ponoć sam Napoleon — w tragicznym z pod Moskwy odwrocie — kasę wojskową wrzucić do tego jeziora nakazał, by złoto salwować przed wrogiem, i kto wie — w czasie póź-



Jezioro „Świteź" od zachodu.

niejszym, w lepszych dla niego warunkach — skarb zatopiony nanowo z wodnego ukrycia wydobyć. Z ust do ust podawana rzekomo z pokolenia w pokolenie legenda skarby dwoiła, troiła, aż ogrom ich urósł do ponętnych dzisiaj rozmiarów. Byli, mówią, i tacy, co gorączką złota trawieni, skarbów tych w wodnym szukali odmęcie. Czy niezbyt długo wytrwali pod urokiem napoleońskich dukatów, czy nie we właściwych zakamarkach topieli poszukiwania czynili — dociec nie można. Skarb zatopiony i do dziś dnia w głębi tajemniczej się skrywa, a nad cichą powierzchnią jeziora — dostosowane do tła krajobrazu — ludu miejscowego podanie.

W bliskiem sąsiedztwie z jeziorem Dąb — inne jezioro, co nazwę zachowało jedynie, albowiem wody jego dawno spłynęły do Niemna. Pamiętają ludziska, jak fala wyszłego jeziora o brzeg uderzała z przymilną pieszczotą, jak pośród wodnego bezmiaru czerniła się wyspa, porośnięta lasem wiekowym. Aż oto pod święta Wielkiejnocy — lat temu sto kilkadziesiąt — jeden z wieśniaków, myśl szaloną powziąwszy, postanowił połączyć basen jeziora z niedaleką rzeczką. Rów tedy kopać zaczął, a gdy tenże jeziora już sięgnął, runęły niespodzianie wód fale żywiołową potęgą. Rozwichrzyły się wody grzywą piany srebrzystej, rzuciły się w przesmyk, rozdarły go w strzępy, zatętniły grzmotem o sąsiednie wzgórza, porwały w mocarne, rozprężone ramiona wątły strumyk — i wolność swoją z hukiem powodzi poniosły na przestwór do szerokiego Niemna. Dzisiaj na miejcem porośnięta, została a dawna cem porośnięte, została a dawna wyspa jako przyległe wzgórze się wznosi. Poprzez kotlinę strumyk maleńki się sączy, i niema już dzisiaj i śladu, że niegdyś — tu na tem miejscu — swawolne biegały fale na cichej roztoczy jeziora. Wyszło jezioro z prawiecznego leża, a miejsce to i dzisiaj zowią „wyszłem jeziorem", a wzgórze przyległe — „wyspą". Zmienił się charakter krajobrazu, i chociaż piękno, jakie zawsze roztacza przyroda, zostało, to jednak coś zamarło, zszarzało i na uroku straciło. Stało się tak, jak z krajobrazem leśnym, gdy drzewa zedrze piła, wyrąbie siekiera. Lecz z czasem — zatrze się wspomnienie o wyszłem jeziorze, a dawne wód łożysko pokryje się szatą drzewostanu. I pustka dzisiejsza znów życiem roztętni, zaszumią gęsto zwarte korony.

Tylko sąsiednie jeziora lśnić będą nadal w słońcu migocącą łuską swych fal, zachowując pierwotną,



„Wyszłe jezioro" koło Druskienik.

niezmienioną swą formę i będą ożywiać i urozmaicać tło monotonnych częstokroć terenów leśnych.

I może jeszcze kiedyś takie powrócą czasy, gdy ludzka fantazja snuć pocznie nanowo podania, legendy, wiążąc je do szafirowych leśnych jezior powierzchni. *R. Kinle.*



Zrośnięcie dwóch sosen.



Zrośnięcie dębu z bukiem — „bracia leśni".

Z DZIWÓW PRZYRODY LEŚNEJ

Twory przyrody, tak rozmaite w swych kształtach i o wyglądzie nieraz anormalnym, budzą podziw nietylko u przyrodników, lecz i u zwykłych śmiertelników, zwiedzających przepiękne bory nasze.

To też dziś państwo podjęło sprawę ochrony przyrody, i bez względu na wartość użytkową lub gospodarczą danego objektu lub też okazu, ochrania dziwy jej przed zagładą.

Rozumie się, że motywy takiej ochrony są natury czysto idealnej, nie mającej nic wspólnego z dochodowością lub racjonalną gospodarką.

Nieraz nawet zdarzają się okazy tak dziwne w swem powstawaniu i życiu, że chociaż wartościowo w znaczeniu materjalnem nic nie znaczą i nie są pomnikami przyrody, jednak są ochraniane i otaczane opieką, pomimo, że nie podlegają prawu ochrony przyrody.

Na fotografji, przedstawiającej zrośnięcie dwóch sosen, znajdujących się w nadleśnictwie Dwukoły, województkie pomorskiem, widzimy fantastyczny wybryk natury, gdzie gałąź boczna grubej sosny o niskim pniu, wrosła w równy, strzelisty pień obok stojącej sosny.

Wrośnięcie nastąpiło prawdopodobnie przez okaleczenie złamanej grubej gałęzi sosnowej, wbicie się tej gałęzi pod korę sąsiedniego drzewa i zrośnięcie się przez zapłynięcie rany żywicą.

Sosna, ciągnąc pożywienie przez własne swe korzenie, jak również otrzymując pokarm i przez wrośniętą gałąź, drugiego drzewa, wykazuje zgrubienie pnia ponad zarośnięciem, czyli, że pień sosny u dołu jest cieńszy, a grubieje u góry, zawdzięczając to otrzymywanym sokom z sąsiedniej sosny.

Oryginalne też jest zrośnięcie dęba z bukiem, a okaz ten znajduje się w nadleśnictwie Wysoka, powiatu Kartuzkiego, i zrośnięte te dwa drzewa nazwane są „bracia leśni".

Spotykamy również zrośnięcie dwóch dębów ze sobą takie, że ponad miejscem zrośnięcia idzie dalej



Zrośnięcie grabu z dębem.



„Czarcia miotła".

pień równy, nie posiadający nawet śladu złączenia się tych drzew i tworzących jedną wspólną koronę.

Na drzewach tak liściastych, jak też i szpilkowych, pod wpływem działania grzybka rodzaju Exoasceae tworzą się miotły, które nie są czem innem, jak nienormalnem rozgałęzieniem się pędu, powstałem wskutek porażenia pączka szczytowego i silnego rozwoju pączków bocznych.

Nie wszystkie jednak miotły takie, zwane w gwarze ludowej „czarcią miotłą", powstają z powodu grzybka; u drzew iglastych, spotykamy „czarcie miotły" np. na szczytach olbrzymich sosen; powstawanie ich tłumaczy się dziedziczną skłonnością do wytwarzania krzaczastych gęstych koron.

Na zamieszczonej fotografji widzimy taką „czarcią miotłę" na szczycie potężnej sosny, znajdującej się w nadleśnictwie „Błędno", pow. starogardzkiego.

Mamy też w naszych lasach, ochraniane jako zabytki przyrody, wspaniałe okazy potężnych przedstawicieli drzew liściastych i szpilkowych.

Do takich należy dąb, zwany „dębem Rzeczypospolitej", znajdującej się w nadleśn. „Ruda", pow. brodnickiego.



Olbrzym ten bodaj czy nie jedyny w lasach Pomorza, posiada przeszło 5 mtr. obwodu.

W borach nadleśnictwa „Wysoka", pow. kartuzkiego, znajduje się sosna, dziś już należąca do rzadkich okazów borów Pomorskich, posiadająca 3 mtr. obwodu.

Jałowiec (Juniperos communis), który w naszych lasach, zwłaszcza o glebie ubogiej, rośnie przeważnie jako niski krzew, jednak spotykamy i okazy o wspaniałym wyglądzie, gdzie pień jałowca wznosi się oczyszczony z gałęzi na parę metrów w górę, tworząc koronę stożkowatą.

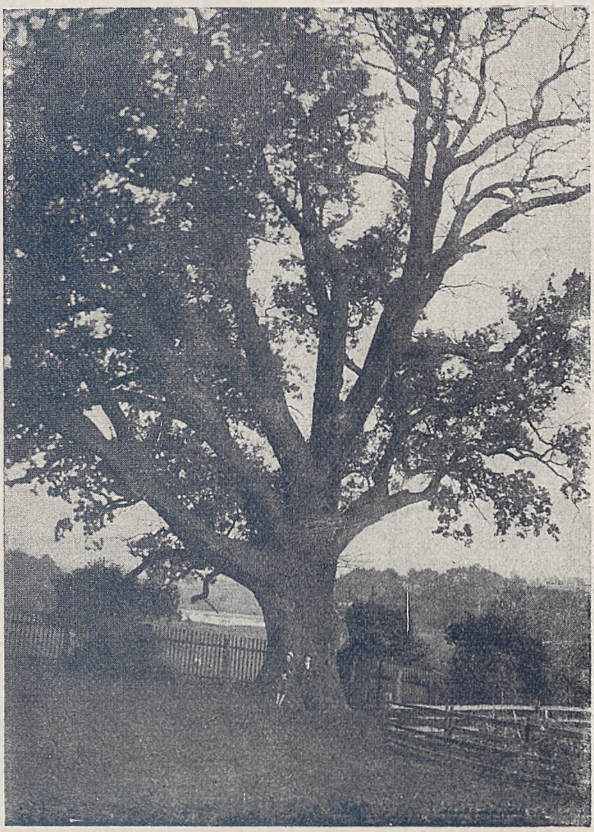
Jałowiec taki, posiadający 6 mtr. wysokości, znajduje się w nadleśn. „Leśno", powiat wąbrzeski.

Również piękny, a bodaj wiekiem starszy, bo 150 lat liczący jałowiec znajduje się w leśnictwie „Bieczyny" pod Poznaniem.

Jałowce te tak z nadleśn. „Leśno", jak i z leśnictw. „Bieczyny", rosną na żyznej próchnicowej glebie i ochraniane są przed zagładą.

Leon Pęski.

DRZEWA POLSKIE.



Dąb w Bartkowie.



Kórnik, aleja lipowa jenerałowej Zamoyskiej.



Stary buk w szymbarskim lesie, pow. kartuzki.



Zawieprzyce.
Lipa, mająca około 6 metrów w obwodzie.

ŻWYCZAJE WIELKANOCNE

Do XI w. trwał na Zachodzie zwyczaj obchodzenia w drugie święto rocznicy chrztu *(pascha annotinus)*. Kapłan odmawiał skład wiary, poczem udzielano podczas uczty, która po uroczystości kościelnej następowała, wody zwanej „wodą mądrości”.

Do dziś jest zwyczaj stawiania na stole ze święceniem baranka z cukru lub ciasta. Przypomina to zwyczaj, że od najdawniejszych czasów biskup święcił baranka i rozdawał dla spożycia, poczem się dzielił święconem, przypominając obecnym zdradę Judasza. To dawało nawet okazję do pomawiania o praktyki żydowskie.

Starożytni uważali jaje z wylęgającym się zeń kurczęciem za symbol życia. Nic dziwnego, że narzuciło się ono chrześcijanom, jako symbol zmartwychwstania. Rzymianie uczty od jajka zaczynali. *Ab ovo* zaczynać weszło w przysłowie. I chrześcijanie poświęcali je, rozsyłali i rozdawali w podarunku, co się stało powodem dzielenia się święconem jajkiem. Jaja misternie malowane następnie sobie posyłano, tak zwane u nas pisanki. W drugie święto chłopcy chodzą po „wykupie”, zbierając jajka. Dawni bakałarze w Wielkim Tygodniu wysyłali żaków dla zbierania jaj na Wielkanoc. Nie wystarczało codziennie przez najstarszą osobę pobłogosławienie stołu. Noszono pokarmy do kościoła dla pobłogosławienia przez kapłana, który je w przysionku poświęcał. Późniejsze poświęcanie po domach jest raczej nadużyciem.

W pierwszych wiekach, przed jutrznią chrześcijanie całowali się, mówiąc: „Zmartwychwstał Pan”, co się przechowało na Wschodzie i jest obrządkiem zwyczajowo-religijnym, nigdy nie nadużywanym.

Nie można nie wspomnieć o dyngusie. Trudno jest co rok pisać, że pochodzenie dyngusu jest niewiadome, więc i ja nie napiszę, ponieważ przez ten rok nic się nowego nie dowiedziałem. Może być, że Niemcy, osiedli u nas, od polewania, wykupowali się, co nazywali „dingen”. Od „schmackkostern” poszedł „śmigus”, że oblewano wodą i „śmigano” palmą lub wicią. Wskazuje to, że zwyczaj ten nie przyszedł z Niemiec. Lud w wielu miejscach nazywa to „polewanką”. Kościół tego nigdy nie lubił. Synod poznański, występując przeciw zabawom, tchnącym zabobonem pogańskim, powiada do duchowieństwa: „Zabraniajcie, aby w drugie i trzecie święto wielkanocne mężczyźni kobiet, a kobiety mężczyzn nie ważyli się napastować o jajka i inne podarki, co pospolicie nazywa się dyngować, ani do wody ciągać”. Synod piotrkowski w 1628 r. wprost zabrania dyngusu dla nieprzyzwoitości i niebezpieczeństwa życia i zdrowia. Ba, ale też w starszej Polsce chłopcy na wsi dziewczęta w korytach do pojenia bydła pławili, a u „państwa” — jak powiada Kitowicz — zaczynano od pachnideł, a potem hajducy wodę cebrami donosili. Za moskali od prześladowania paskiewiczowskiego polskości, dyngus nabrał jakiejś śmiesznej cechy „patrjotycznej” konieczności, a obecnie, anektowany przez łobuzerję, jest właściwym naszym czasom chamskim sposobem złośliwego niszczenia ubrania lepiej ubranym. Biedna dziewczynina, mająca jedną spódnicę i podobno nic więcej, dobrze zlana, musi dla samej przezroczystości schować się na resztę dnia w domu.

Podczas wojny, bawiąc u kolegi na prowincji, widziałem pogrzeb dziewczyny z ludu, ofiary dyngusu. Jedynaczka u rodziców, delikatniej wychowana i niebardzo zdrowa, a jak się potem okazało, z wadą serca, bała się strasznie dyngusu i wieś o tem wiedziała. Oszczędzano ją stale, aż tego właśnie roku jakiś złośliwy chłopak zaczął ją gonić z wiadrem wody, aż przerażona padła trupem na miejscu. Ludzie bardzo ją opłakiwali, a zrozpaczony chłopak chciał się wieszać. Oczywiście się nie powiesił, ale też zato i jego nie powieszono, choć się ludzie odgrażali. Już wówczas nastawała moda taka, więc dowiedziono, że ona miała od dzieciństwa jakieś zboczenie do nagłej śmierci, on zaś do dyngusu, i tak uszedł wszelkiej kary. Do dziś się tam przeto oblewają pod studniami, ale, czy kto nowy umarł, tego nie wiem.

W poniedziałek wielkanocny w Krakowie obchodzą „Emaus”. Na Zwierzyńcu w kościele jest nabożeństwo, a potem udają się na zabawę. We wtorek wielkanocny, pod Krakowem, na Krzemionkach, odbywała się „rękawka”. Rzucano dzieciom chleb, łakocie i orzechy z góry, a one się o to rozbijały. Zabawa conajmniej niesmaczna, która się wyrodziła z ładnego zwyczaju rozdawania święconego ubogim. Że rękawami usypano mogiłę Krakusowi, stąd nazwa, a od stypy pogrzebowej zwyczaj.

Ks. dr. Szkopowski.

DATA WIELKANOCY

Rocznica Zmartwychwstania Pańskiego była obchodzona przez świat chrześcijański najpierw jednocześnie z żydowskiem świętem paschy, t. zn. w dniu pełni księżyca wiosennego miesiąca Żydów, Nisan; ta wspólność daty nie była jednak uważana za pożądaną i sobór w Nicei w r. 325 ustalił regułę oznaczania świąt Wielkanocy tak, żeby wypadały one kiedyindziej jak żydowska pascha.



Sobór postanowił, że święto Zmartwychwstania ma się obchodzić w pierwszą niedzielę po wiosennej pełni księżyca, czyli po pełni, która przypadnie po wiosennem porównaniu dnia z nocą, a datę tego porównania postanowiono położyć na dzień 21 marca, w którym w r. 325 istotnie wiosenne porównanie przypadało. Uchwałę soboru nicejskiego przyjął cały świat chrześcijański, a przecież wiadomo nam, że mimo to kościoły chrześcijańskie na wschodzie i zachodzie obchodzą Wielkanoc w rozmaitym czasie. Skąd się wzięła różnica?

Nie pochodzi ona oczywiście z różnicy stylu kalendarzowego, bo przecież różnica między stylem juljańskim, obowiązującym na wschodzie, a zachodnim, gregorjańskim, jest stała, zmieniająca się zaledwie o jeden dzień co 400 lat, tymczasem święta Wielkanocne np. prawosławne i katolickie czasem przypadają razem, czasem zaś różnią się w dacie o kilka tygodni. Powód różnicy leży gdzieindziej, mianowicie w niedostatecznem uzbrojeniu naukowem owych wczesnych wieków chrześcijaństwa i w trudnościach komunikacyjnych, jakie wówczas oddzielały wzajemnie od siebie centra cywilizacyjne Rzym, Bizancjum, Aleksandrję i in.

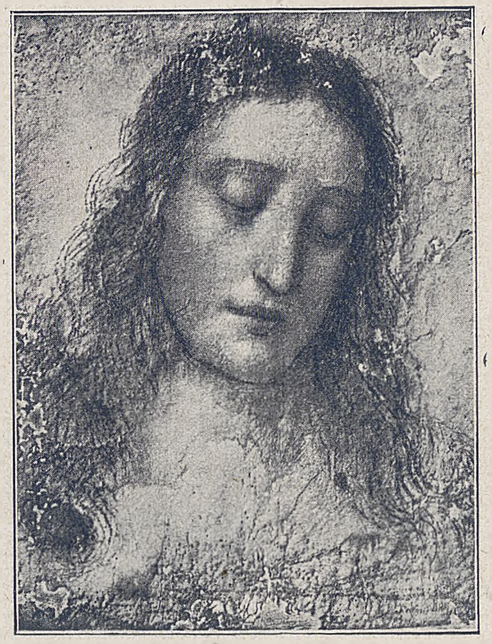
Sobór orzekł: w pierwszą niedzielę po wiosennej pełni. Dobrze, ale jak oznaczyć datę w której owa pełnia przypadnie. Nie było jeszcze wówczas w Europie kilkudziesięciu obserwatorjów astronomicznych, z których każde potrafi na szereg lat naprzód obliczyć zupełnie dokładnie, co do ułamka sekundy, moment nastania wszelkich faz księżyca, i obliczenia swe bezpośrednią obserwacją sprawdzić. W owych zamierzchłych czasach oznaczenie dnia pełni naprzód było nielada sztuką, a w dodatku księżyc jest jak wiadomo kapryśny, odbywa swe ruchy naokoło ziemi w czasie nie mieszczącym całkowitej liczby dni, tylko jeszcze z ułamkiem godzin, minut i sekund. Komplikowało to bardzo mocno obliczenia na przyszłość i zmuszało do przyjmowania uproszczonych, lecz zato niedokładnych formułek i tablic. Nic dziwnego, że tablica ułożona przez uczonego mnicha w Aleksandrji różniła się od tabelki, wyprowadzonej w Bizancjum, a obie różniły się od rzeczywistości, czyli żadna nie była prawdziwa. Przy braku łatwej komunikacji i dyskusji trudno było o wzajemne porozumienie i skorygowanie; przyjęły się więc w jednej części chrześcijaństwa jedne tablice, w drugiej inne, zachód rachował według sposobu aleksandryjskiego, wschód według bizanckiego, a wszyscy, jak wspomnieliśmy, mylili się. Obliczony z tablic kościelnych dzień pełni wypada czasem o tydzień wcześniej, niż rzeczywisty.

Różnica w dacie świąt obliczonych według jednego lub drugiego sposobu może być znacznie większa, gdyż ta sama pełnia może przypaść według jednych tablic po 21 marca, a więc w następną od niej niedzielę będzie Wielkanoc, gdy według innych tabel pełnia ta przypada np. na 19 marca, nie jest więc jeszcze wiosenną i Wielkanoc będzie dopiero w niedzielę po następnej pełni, a więc o parę tygodni, nawet do pięciu, później.

Kościół uznaje datę Wielkanocy za rzecz zwyczaju, nie zaś dogmatu, mimo to te różne sposoby oznaczenia utrzymały się przez tyle wieków bez próby doprowadzenia do zgodności. Dopiero w ostatnich dziesięcioleciach ukazały się projekty zmiany oznaczania Wielkanocy, lecz nie w celu doprowadzenia do jednoczesnego świętowania na wschodzie i zachodzie, lecz w celu usunięcia wogóle zmienności daty tego, a więc i wszystkich innych świąt ruchomych. Rok byłby wtedy jeden jak drugi, bez żadnej zmiany, nie mielibyśmy ani krótszych, ani dłuższych karnawałów, jeżeli wogóle panowie ujednostajniacze pozwoliliby na istnienie karnawału. Niemiecki profesor Foerster podał projekt pośredni, polegający na następujących zmianach: Wielkanoc przypadać będzie na trzecią niedzielę po wiosennem porównaniu dnia z nocą, obliczanem ściśle według południka Jerozolimy i uważając według Biblji zachód słońca za początek doby (tak jak dziś jeszcze liczą Żydzi: dzień się zaczyna ze wschodem gwiazd). Gdyby ten sposób oznaczania przyjąć, to data Wielkanocy pozostałaby wprawdzie ruchoma, lecz w bardzo szczupłych granicach, mianowicie wypadałaby jednego roku tylko o tydzień wcześniej niż innego: mianowicie wypadałaby jednego roku tylko olbo 4-go, albo 11-go kwietnia. Projekt ten przesłał prof. Foerster do Rzymu i wówczas właśnie otrzymał od kardynała Rampolli odpowiedź, że ze stanowiska dogmatów kościoła niema przeszkód do zmiany dzisiejszego sposobu oznaczania daty świąt wielkanocnych. Od tego czasu jednak sprawa nie posunęła się naprzód. Kościół, przeprowadziwszy ankietę w poszczególnych krajach, nie dał inicjatywy do reformy. Teraz koło Ligi narodów ukazują się projekty reformy kalendarza wogóle, ale są to projekty „międzynarodowe”, pragnące znieść tygodnie, wprowadzić dekady i wogóle świąt nie uznające.

Algol.

ODKUPICIEL.



Obraz pendzla Leonardo da Vinci.

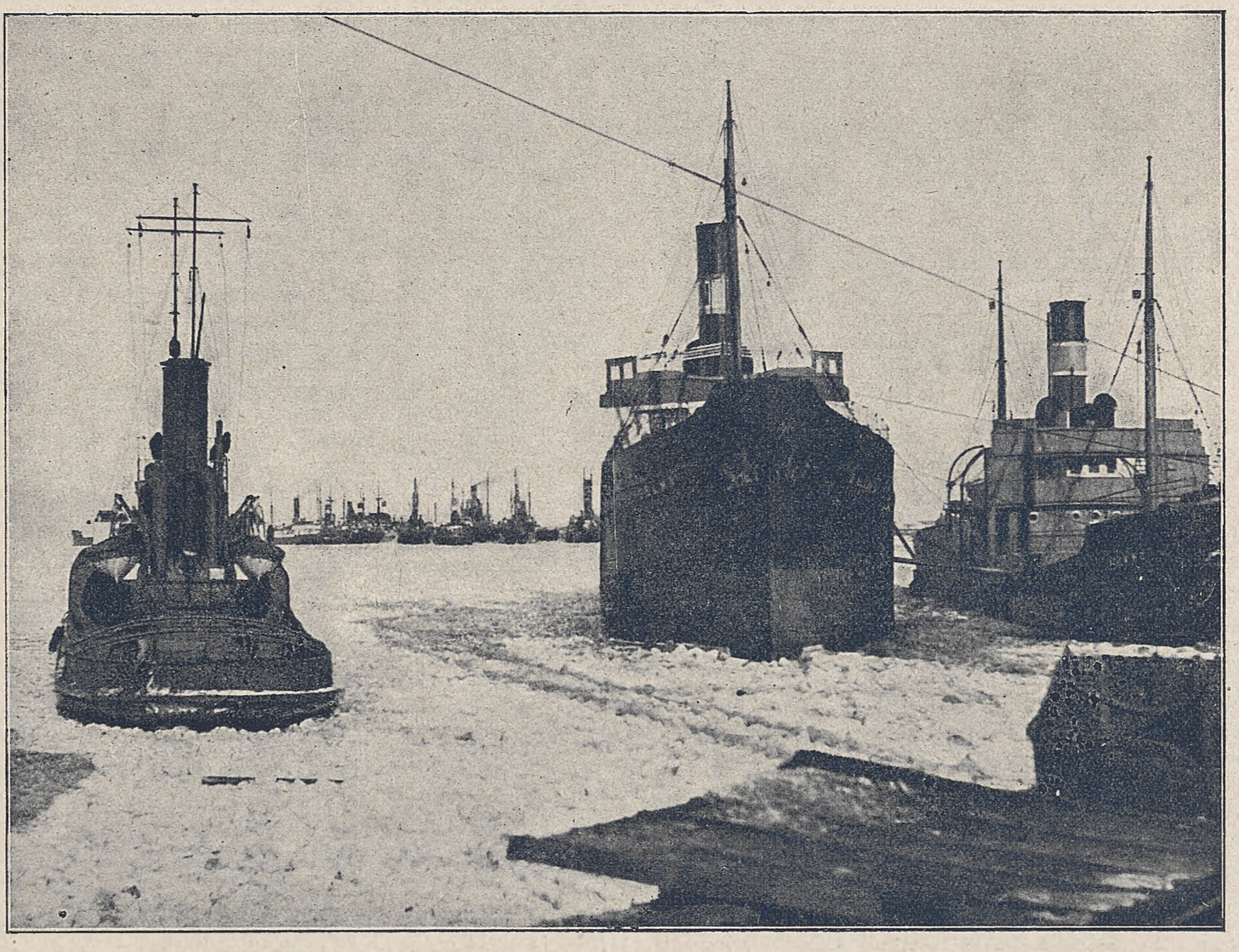
NA DRODZE DO EMAUS.

Gromadą wielką wyszliśmy na drogi
Chrystusa czekać, kiedy z martwych wstanie,
Oleje mając na zranione nogi,
Hymny i harfy i umiłowanie.
I Apostołów spotkawszy dwunastu:
Czyli nie idzie Rabbi tu, Syn boży?
Tędy wędrować ma ku Emaus miastu,
Gdy Józefowy w skale grób otworzy?...
Odrzekli: Rzecz jest tajna i nieznana. —
Pytalim przeto: Niewiasty płaczące,
Czyliście kędy nie widziały Pana,
Czyli nie idzie kwiaty gnąc na łące?
Aż krzyknął jeden: Idzie... A nam oto
Oczy się darły pełne krwi z pod powiek,
I przyszła ku nam rozpacz ze zgryzotą.
— Szaleniec krzyknął tak i ślepy człowiek.

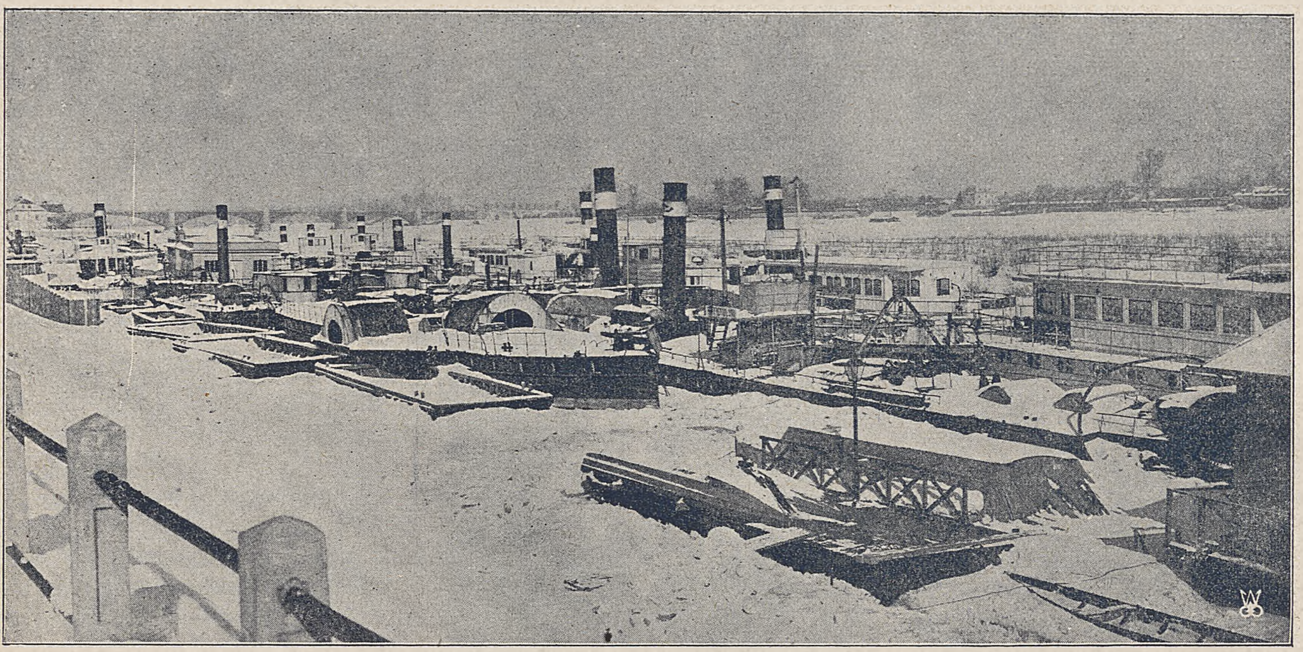
K. MAKUSZYŃSKI.



W OCZEKIWANIU WIOSNY.



Port w Gdyni w okowach lodowych.



W połowie marca komitet powodziowy przystąpił do wyrąbywania lodu w porcie Czerniakowskim w Warszawie, gdzie statki zamarzły przeszło na metr głębokości i przy ruszeniu lodów mogłyby ulec zniszczeniu.

PRZYGOTOWANIA DO WALKI Z POWODZIĄ.



Prace nad uwolnieniem filarów mostu Poniatowskiego w Warszawie z oków lodowych.

CHRYSTUS W GROBIE

Granatowe całuny na krucyfiksach i Krzyżu —
Pozasłaniane są okna na czarno, zmierzchły witraże,
Oto święte misterjum śmierci widnieje w pobliżu...

W pośrodku świateł, w głębi kwietnego wirydarza,
W grobowcu w skale wykutym, Józefa z Arymatei,
Leży Ciało Chrystusa — jak na marmurach ołtarza —
Życie dzwon zatopiony... tu postać tylko widnieje.

Na drzewie Krzyża zaschnięte korale Krwi Odkupienia,
Z tragicznej Ofiary Boga - Człowieka Komunja świata,
Z przebitych gwoździmi rąk i nóg i okrutnego cierpienia;
Z szkarłatu Krwi Przenajświętszej aniołów ból, śnieżna szata.

Oto gąbka pojona octem i żółcią, w torturze
Agonji strasznej — ochłoda z piołunu dla popękanych warg, —
Nie rzucił jednak goryczy przekleństwa na grzech w purpurze,
I nie usłyszał Ojciec z ust Syna Swego rozpaczy skarg.

Wypełniło się! — i oto biel Jego alabastrowa
Spoczywa na mensie zimnej grobowca, — Baranek Boży
Krwią obmył grzech człowieka — Dobro i Prawda Nowa —
Zmarł, niby słońce — zbroczony i w Pięknie Ciała się złożył.

Cierpka woń hiacyntów z słodyczą wraz się rozlewa,
Niby myrra i aloes z balsamowanego ciała; —
Odurza tragicznym patosem — wśród adoracji powiewa
W tej ciszy świateł i woni ofiarnej — mistyczna chwała.

Śpiewne łkanie słowika z gąszcza krzewów zielonych,
Ból w sercu budzi, jak miecz, co świeże rany rozdziera,—
Białe lilje się modlą pośród kwiatów czerwonych,
Zda się, jak święte plamy męczeńskiej krwi bohatera.

Miłujące Serafiny, poupadały na twarze,
Kryjąc swe oczy oślepłe od łez w obydwu dłoniach, —
Popękały im serca gorące w bólu — pożarze —
I złote aureole pogasły na srebrnych skroniach.

Pośród jarzących świec, co płoną tak cicho, jak duchy,
Owinięta białym welonem Monstrancja błyszczy w djamentach,
Jak przez sen patrzy na wiernych Hostja, — najlżejsze podmuchy
Złotych płomyków nie dotkną, w przejrzystych muślinu skrętach.

Cudny profil Jezusa i włosy, jak pszczelny miód z ula,
Pierś z alabastru białego, na rękach krwawe kąkole,
Bok święty włócznią przebity i Serce Miłości Króla, —
Oraz ponsowe goździki od cierni na Jego czole.

Twarz o niebiańskiej piękności Chrystusa w śmierci stężała,
Jak we śnie cicho opadły na błękit źrenic powieki,
Człowieczy posąg — z helleńskich marmurów linja wspaniała,
I pierś na miarę Fidjasza, antyczna, — jak czar daleki.

Hiacyntów różowych i białych stanęły kolumny,
Chłopcy swe główki w kędziorach, niby paziowie podnoszą, —
A ministranci, co klęczą, czytając ten napis dumny,
„Jam świat zwyciężył! Ufajcie...” o Zmartwychwstanie Go proszą.

. . . .

RESURREXIT!

I jęknął głos dzwonu podziemny i coraz głośniej już dźwięczy,
I bije o tryumfalnym Zmartwychwstania cudzie!
Huknęły salwy armatnie i grzmią i coraz ich więcej,
Radosną pieśń „Alleluja” śpiewają chorałem ludzie!

Zmartwychwstał Pan! Skrzydła aniołów grają zwycięskim hejnałem,
Na Rezurekcję już płoną ołtarze w dymie kadzideł,
Obłoki płyną do góry w orszaku Świętych wspaniałym,
Błyskają złote i srebrne kolumny, jak świat mamideł.

Hańbiący Krzyż w blaskach słońca! Korona z cierni w promieniach!

Oto Zbawiciel chwalebny z chorągwią zwycięską w ręce,
Stanął już w świetle witraży tęczowych, w błękit marzenia
Przyodzian, w szatę niebiańską, po ziemskiej i krwawej męce!

Krzyż niosą czerwoną stułą opasan, kapłaństwa znakiem,
Ofiara oraz Ofiarnik Najwyższy Światłością świata —
Pali się Paschał z gronami — czerwonych pieczęci lakiem, —
Spełniać się będzie bezkrwawa Miłości Mszalnej Objata.

MIECZYSŁAW AL. MAKOWSKI.

BAL LEŚNIKÓW W WARSZAWIE.



Doroczny bal leśników, urządzony w ubiegłym karnawale staraniem Koła Leśników S. G. G. W i Związku Z. Leśników w R. P., zgromadził w salonach Stowarzyszenia Techników w Warszawie elitę świata towarzyskiego, leśnego i młodzieży akademickiej.

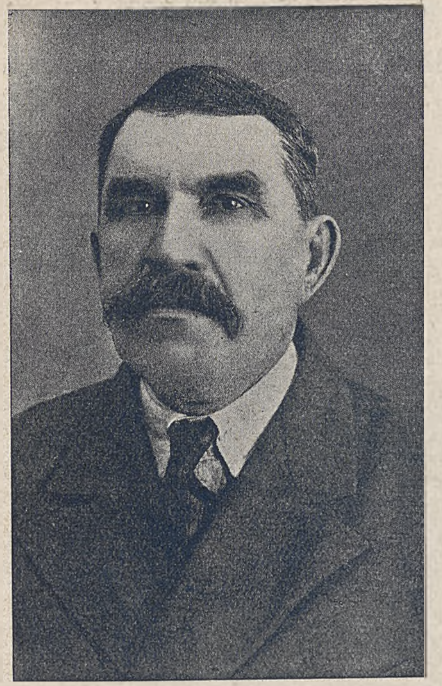
NIEZWYKŁY JUBILEUSZ

W zawrotnem tempie życia dnia dzisiejszego przechodzą bez echa fakty, które nie powinny ujść naszej uwagi, tem więcej, że złożenie hołdu zasłudze jest jedną z najpierwszych cnót obywatelskich.

Oto w roku bieżącym obchodzi 40-letni jubileusz nieprzerwanej służby cichy niestrudzony pracownik na niwie leśnictwa polskiego, a zarazem gorący patrjota *Jan Krogulec*.

Urodzony w 1869 r. we wsi Michów, gm. Suchedniów, wojew. Kieleckiem, w r. 1889 zostaje mianowany przez władze rosyjskie gajowym w Nadleśnictwie Bedzentyńskiem, obecnie Wierzbnickiem. Już od lat młodzieńczych bierze żywy udział w życiu konspiracyjnem, zdala od czujnego oka żandarma moskiewskiego budzi nieustraszenie myśl narodową wśród współobywateli, za co w roku 1894 zostaje odznaczony przez Polski Komitet Narodowy z okazji stuletniego obchodu powstania Naczelnika Kościuszki, dużym srebrnym medalem. Drogi mu był zawsze las polski, drogą i fauna lasów naszych. Z całą przeto bezwzględnością tępi kłusownictwo, co oceniły i władze rosyjskie, obdarzając go w r. 1900 listem pochwalnym. W zawierusze rewolucji 1905 r. zajadła czerń rzuciła się na lasy, tępiąc je z całą bezwzględnością. Nieustraszony jubilat już to upomnieniem, już to groźbą powstrzymuje te dzikie zapędy, za co władze ówczesne darzą go medalem srebrnym. W tym samym czasie, kiedy trwa wiernie w tym zamęcie na straży dobra narodowego, bierze jednocześnie żywy czynny udział w tajnych organizacjach, skierowanych przeciw wszechwładztwu caratu. Wprowadzenie podówczas w pełen uroku świat konspiracji zawdzięcza niżej podpisany jubilatowi. Lawirując w ten sposób między Scyllą i Charybdą, dosługuje się w r. 1909 stanowiska objazdowego. Tutaj wykazuje niezwykłe zamiłowanie i zdolności w szerzeniu kultur leśnych, za co w r. 1912 zostaje odznaczony przez ówczesny Zarząd Lasów drugim medalem srebrnym. Przychodzi wreszcie oczekiwany przez szereg pokoleń momnet wielki—moment, oczekiwany, wyprorokowany przez wieszczów naszych i najlepszych w narodzie — wybucha wojna światowa. W sercu gorącego patrjoty - obywatela budzi się podświadomie, intuicyjnie oczekiwanie jakichś zmian kardynalnych.

Tem wierniej, tem czujniej stoi na straży dobra narodowego. W tęsknym poszumie strzeżonych przezeń borów, za tem, co minęło, w huku dział i rozgwarze bitew czujne ucho jego wyczuwa dominującą nutę, zwiastującą błogosławioną odmianę, on widzi oczyma duszy zapalające się na horyzoncie naszego życia możliwości i całem jestectwem swem pragnie pielęgnowane przezeń przez lat dziesiątki skarby narodowe oddać nienaruszalne, nieprzetrzebione chciwą siekierą okupanta w ręce rodzimej Władzy Pol-



Jubilat Jan Krogulec.



Dąb z tablicą na pamiątkę pobytu w 1863 r., Marjana Langiewicza— w otoczeniu rodziny jubilata.

skiej. Wyczuły to władze okupacyjne, aresztują go, oddają pod sąd polowy i w wyniku internują do Niemiec, skąd po roku powraca na dawne stanowisko. Przychodzi wreszcie pamiętna w dziejach Narodu jesień 1918 r. Realizują się jego tęsknoty do Wolnej Niepodległej Polski, serce jego wzbiera radością i dumą, las polski bierze w swe ramiona, pędzi precz obcą straż leśną — rozbija okupantów. Władze polskie w uznaniu zasług przezeń położonych w obronie dobra narodowego mianują go zastępcą leśniczego w tymże Nadleśnictwie, a następnie w r. 1919 podleśniczym. Na tem stanowisku zyskuje sobie całkowite zaufanie zarówno Władzy, jak i podwładnych, czemu dali wyraz, darząc go mandatem członka Komisji Dyscyplinarnej przy Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu, który to mandat do dziś dnia piastuje. W r. 1923 otrzymuje od Komisji Kwalifikacyjnej ocenę bardzo dobrą. I tutaj dopiero rozwija w całej pełni działalność patrjotyczną: Z mroku i pyłów zapomnienia wydobywa ślady obozu Langiewicza w lasach Wąchockich, nawiązuje stały kontakt ze Związkiem Weteranów 1863 r. w Radomiu, daje inicjatywę wydzielenia w głębi wspomnianych lasów rezerwatu pod egidą „Obozu Langiewicza", urządza go okazale i inicjuje uroczyste poświęcenie tegoż przy udziale senjorów weteranów miejscowych i Władz Związku Radomskiego oraz wielu tysięcy przybyłych uczestników. Budzi w umysłach współziomków pietyzm dla naszych drogich sercu pamiątek, skarbi sobie wdzięczność tysięcy, a nadewszystko dziatwy szkolnej, dla której obóz ten jest celem corocznych wycieczek, jako żywy pomnik walk naszych o niepodległość. Zawsze czynny, ruchliwy niezmordowanie bierze udział we wszystkich pracach społecznych, wnosząc wszędzie takt, doświadczenie życiowe i gorącą troskę o ich byt, rozwój i pożyteczną działalność dla szczęścia i chwały Ojczyzny.

Ale nieodłączne od życia ciernie nie szczędzą jubilata i w Wolnej Polsce. Oto w 1924 r. Władze kasują etaty podleśniczych, a temsamem degradują dzisiejszego jubilata do roli gajowego, na którem to stanowisku nie zniechęcony, bez słowa goryczy i żalu wytrwale dotąd trwa i niezmordowanie służbę Ojczyźnie niesie.

Dzisiaj, gdy jest u kresu tak pięknie zapisanej pracy należą mu się słowa gorącego uznania i życzenia, aby nie ominęła go z tego powodu dobrze zasłużona nagroda i aby doczekał na schyłku lat zabezpieczenia swego bytu i beztroskiego odpoczynku.

A. Piątkowski.

Wąchock, d. 13 marca 1929 r.

Z NADLEŚNICTWA KIELECKIEGO.

W lutym b. r. żegnał personel Nadleśnictwa Kieleckiego, Nadleśniczego p. Józefa Zakrzewskiego, przeniesionego na stanowisko Inspektora lasów do Dyrekcji lasów w Warszawie.

Ustępującego Nadleśniczego p. Józefa Zakrzewskiego, imieniem zebranego personelu, pożegnał w krótkich, lecz serdecznych słowach leśniczy L. Dobiszek, wręczając Mu równocześnie bezkurkową broń, jako upominek, mający być węzłem wspólnej pamięci, przebytej 10-cio letniej współpracy na niwie ukochanego lasu.

Ustępujący Nadleśniczy p. J. Zakrzewski objął stanowisko Nadleśniczego bezpośrednio po okupantach i sprawował takowe do dnia swego odejścia, t. j. przeszło 10 lat, zaskarbiając sobie dzięki taktowi i wyrozumiałości, miłość wśród podwładnych, a cześć i szacunek wśród ogółu.

To też w ślad za ustępującym do Warszawy, podąży ogólny, szczery i nieklamany żal, z życzeniem długiej i owocnej dalszej pracy na niwie ukochanego lasu dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Elde.



Grupa personelu nadleśnictwa Kieleckiego na uroczystości pożegnania nadleśniczego p. Zakrzewskiego.

DOROCZNY ZJAZD DELEGATÓW ZWIĄZKU Z. LEŚNIKÓW W R. P. W WARSZAWIE.



Od strony lewej ku prawej w pierwszym rzędzie siedzą p. p.: Naczelnicy Wydziałów w Min. Roln. J. Vogtman, T. Swinarski i J. Rosiński, Profes. Z. Mokrzecki, Minister Rolnictwa K. Niczabytowski, Dyrektor A. Loret, Dyrektor E. Lisowski, Nacz. Samodz. Wydz. Wojsk. w Min. Roln. Ppułk. Inż. K. Kania.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. P. IGNACY KANICKI.

Dnia 21 stycznia b. r. zmarł w Dunaju, w pow. sieradzkim, długoletni gajowy lasów państwowych Ignacy Kanicki, urodzony w 1863 r.

Zmarły był synem gajowego lasów państwowych, od młodych lat więc już mógł poznać tajniki lasu. I rzeczywiście zżył się z nim i pokochał go i dlatego poświęcił się zawodowi leśnika. Był to gajowy dawnego autoramentu, których już coraz mniej spotykamy wśród leśników. Las był dla niego wszystkiem, bez niego żyć nie mógł. Przez przeszło 33 lata pełnił dzielnie i wytrwale obowiązki gajowego, aż na starość został zredukowany, nie otrzymując niestety żadnego zaopatrzenia emerytalnego. W ostatnich latach utrzymywał się z dzierżawionej od leśnictwa ziemi, mieszkając w ubogiej chatce tuż przy ukochanym lesie, do ostatnich chwil gajowy i chętny zawsze do pracy w lesie. Pozostawił żonę bez środków do życia.

Na miejsce wiecznego spoczynku odprowadzili Go koledzy gajowi i urzędnicy Nadleśnictwa Szadek.

Cześć Jego pamięci. *W. R.*

Ś. P. FELIKS SIEMION.

Dnia 13 lutego b. r. w wieku lat 66 zmarł członek Oddziału Krzemienieckiego



Ś. p. Ignacy Kanicki.

Z. Z. L. w R. P. ś. p. Feliks Siemion, gajowy N-ctwa Miłostów, Zarządu Dóbr Liceum Krzemienieckiego.

Ś. p. Zmarły pracował bez przerwy w zawodzie leśnym lat 31, odznaczając się wybitną pracowitością, sumiennością i umiłowaniem zawodu.

Cześć Jego pamięci!

Zarząd Oddziału Krzemienieckiego.

ŚW. P. FRYDERYK JURJEWICZ.

Dn. 25-go lutego odbył się pogrzeb ś. p. Fryderyka Jurjewicza, Dyrektora Departamentu Hodowli koni w Ministerstwie Rolnictwa, b. Prezesa T-wa Zachęty do Hodowli koni w Polsce, ostatnio członka honorowego tego Towarzystwa.

Pogrzeb ten był olbrzymią manifestacją na cześć kryształowego charakteru, wielkiej duszy, ogromu pracy i zasług Zmarłego. Polska utraciła w Nim jednego z najlepszych obywateli, rolnictwo polskie, a w szczególności hodowla koni— poniosło stratę istotnie niepowetowaną. Cześć Jego pamięci. (Fot. na str. 22-giej).

NASZE DŁUGODZIOBY.

Powoli budzi się wiosna. Pod wpływem słońca topnieją resztki śniegów, ożywia się stopniowo wegetacja orślinna. Odlatują północni goście zimowi, jemiołuchy, które starały się podczas srogiej zimy wynagrodzić nam brak skrzydlatej rzeszy, odlatującej od nas mniej lub więcej daleko na południe. Zjawiają się klucze żurawi i gęsi, powoli zaczynają się w kniei rozlegać fletnie tony żółtodzióbego kosa i nastrojowy śpiew drozda, powtarzającego każdą melodję po kilka razy. W pobliżu domostw i wód zjawia się aksamitna pliszka, rytmicznie balansująca ogonkiem, rudzik rozgląda się za mieszkaniem letniem, a i sikorki jakoś raźniej i weselej przeszukują wszelkie szczeliny w korze, po przetrwaniu dokuczliwej biedy zimowej. Czar nadchodzącej wiosny uwydatnia się w całej pełni.

Wówczas to stara się myśliwy nie opuścić żadnego wieczoru, by — doczekawszy zmierzchu, kiedy to niezgrany jeszcze i niekompletny skrzydlaty chór układa się do snu — zbadać, czy wreszcie powrócił po zimowych wywczasach tajemniczy mieszkaniec błotnistych lasów — długonosa słonka. Może właśnie dlatego, że słonki są dla myśliwego symbolem wiosennego, ożywczego prężenia się przyrody, może nimb tajemniczości otacza tego ptaka, miękkim lotem o zmierzchu unoszącego się nad knieją — może jest on zwiastunem otwierającego się sezonu myśliwskiego, w dalszych etapach na różnorakie kaczki i rudego kozła — pewne to w każdym razie, że z jakiemś nieokreślonem wewnętrznem pragnieniem oczekują powrotu słonek i młodzi i starzy.

Dalekie drogi muszę jednakże słonki przemierzyć, zanim zjawią się u nas i wynagrodzą myśliwemu cierpliwe jego, nieraz wielodniowe trwania na stanowisku. Popularności swej zawdzięcza słonka, że drogi jej ciągu są w grubszych zarysach dosyć dokładnie zbadane. Słonki, lęgnące w środkowej Rosji zimują na Bałkanie lub w Małej Azji. Z północnej Rosji trzema drogami dążą do miejsc przezimowania: jedna z nich prowadzi przez Polskę, Morawy do północnych Włoch, gdzie znowu rozdziela się na dwie odnogi, z których pierwsza zmierza na Korsykę i Sardynję a druga przebiega małe Włochy aż do Sycylji i kres swój znajduje w Tunisie. Następna droga prowadzi przez wybrzeże Bałtyku, Prusy Wschodnie, Polskę, Śląsk, Bawarję, Palatynat, południową Francję, Hiszpanję, Marokko. Wreszcie ostatnia przebiega wzdłuż wybrzeży Bałtyku i morza Północnego (a więc wyjątkowo w kierunku zachodnim). Słonki z Szwecji, zachowując właściwy ciągom ptaków kierunek z północnego wschodu na południowy zachód, zimują w Marokku, z Norwegji — także w Marokku, aczkolwiek przelatują z reguły inną drogą; wreszcie z Anglji — w północnej Afryce.

Ciągi nie odbywają się wąskiemi, ściśle określonemi drogami, lecz szerokim szlakiem, wynoszącym nieraz kilkadziesiąt kilometrów, przyczem słonki często uprzywilejowują doliny rzek, przebiegające w dogodnym dla nich kierunku. Słonki z jednej okolicy nie zawsze wszystkie odlatują zimą do tych samych krajów, lub też, o ile lecą w jednym kierunku, nie zawsze zdążają wszystkie równie daleko. Przez pewnego nadleśniczego w pobliżu Piotrogrodu pierścieniami znaczone słonki w liczbie pięciu, zostały ubite w różnych okolicach, mianowicie: jedna koło Abazji, jedna w Pirenejach, jedna w Palatynacie, jedna w Belgji i ostatnia w pobliżu Londynu. Za pomocą wspomnianych pierścieni aluminjowych stwierdzono również kilkakrotne, coroczne powracanie słonek do miejsca, w którem ujrzały światło dzienne. Wysokości, na jakich odbywają się ciągi ptaków, różnią się bardzo znacznie w zależności od poszczególnych ich gatunków — słonki lecą na wysokości zaledwie kilku metrów i prawie zawsze w nocy. Do niedawna nie wiedziano, czy słonki ciągną pojedynczo, czy też gromadnie. W ostatnich czasach zdołano niewątpliwie stwierdzić, że podróżują one w gromadkach, czasami liczących zaledwie kilka sztuk. Świadczy o tem zresztą wielokrotnie poczynione spostrzeżenie, że przy nagłem zjawieniu się w kniei, reprezentowane są na wieczornym oblocie prawie zawsze w większej ilości egzemplarzy. Znaczna część słonek zatrzymuje się u nas tylko przelotnie, by najdalej po kilku dniach odlecieć dalej na północ. Są jednakże i takie, które pozostają u nas i rozmnażają się.

W tym celu budują zwykle na wilgotnych terenach gniazdko, będące cienko listkami wymoszczonem, kolistem zagłębieniem. Samiczka składa około czterech, blado, rdzawo-żółtych, nakrapianych i stosunkowo dużych jajek. Ląg trwa do trzech tygodni i odbywa się dwukrotnie.

Samiec nie wyręcza samicy przy wysiadywaniu jaj i nie zajmuje się też pielęgnowaniem swego pokolenia. To też prawie nigdy nie spotyka się samca wpobliżu gniazda lub towarzyszącego młodym. Jeżeli w wyjątkowych wypadkach znajduje się w pobliżu samicy, to po spłoszeniu wylatuje i oddala się w prostym kierunku, podczas gdy samica, wykonuje znane manewry przyziemne, właściwe ptasim matkom, troskającym się o los potomstwa. Młode słonki zasadniczo nie wymagają donoszenia pokarmu, gdyż jak wszystkie ptaki, nie będące gniazdownikami, opuszczają gniazdo niedługo po wykłóciu się. Rzadko też można zaobserwować samicę, niosącą pokarm w dziobie.

Urocze są dla ucha myśliwego odgłosy, wydawane przez słonki, mianowicie chrapanie i poświstywanie. Udowodniono licznemi sekcjami słonek, zastrzelonych na oblocie, że chrapiącą słonką jest zawsze samiec. Nie wyklucza to możliwości cichego, a więc niemego oblotu samca, chrapanie jest w każdym razie zbawiennym symptomem dla myśliwych, chcących uniknąć zastrzelenia samicy. Poza chrapaniem, samiec poświstuje tak samo jak samica, choć pewnie istnieją nieuchwytne dla ucha ludzkiego różnice rodzajowe. Oprócz chrapania, poświstywania, i tonu wabiącej samicy zdołano jeszcze stwierdzić żywe poświstywanie, przeradzające się w świergot, charakterystyczny dla dwóch, goniących się, rywalizujących samców. O ile lecą dwie słonki razem i jedna z nich chrapie, t. zn. jest samcem, to zwykle samica samca wyprzedza. Jeżeli się zatem chce odstrzelić tylko samca, należy oszczędzić ptaka, lecącego jako pierwszy.

Polowanie na słonki odbywa się w sposób dwojaki, i to na oblocie wieczornym lub rannym i z wyżłem na szukanego.

Do dzisiejszego dnia nie zdołano z całą pewnością stwierdzić, czy ożywienie lub wogóle odbycie się oblotu wieczornego można uzależnić od wpływów pogody. Są myśliwi, twierdzący, że słonka oblatuje jedynie podczas wieczorów pogodnych i ciepłych; są tacy, którzy mniemają, że właściwą porą dla udanego oblotu jest ciepły deszczyk; spotkać można wreszcie i takich, którzy twierdzą, że gwarancją udania się oblotu, jest zawierucha, w całem tego słowa znaczeniu. Istotnie, słonki zdaję się nie obawiać zimna, byłem bowiem kiedyś świadkiem nader ożywionego oblotu podczas zimnego wiatru i gęstego opadu śnieżnego. Wracając natomiast innym razem z nieudanego oblotu w cichy, pogodny i względnie ciepły, księżycowy wieczór, spłoszyłem dwie słonki z jednego miejsca. Może żerowały, a może też łączyły się wówczas w pary, i dlatego nie wylatywały.

Szybkość lotu jest mniejsza podczas ciszy bezwietrznej, i wówczas myśliwy ma czas na ulokowanie dobrego strzału; przeciwnie, podczas wiatrów, słonki lecą szybko i nie regularnie. Opierając się na dotychczasowej mej praktyce, zdołałem stwierdzić, że naogół oblot jest najpewniejszy podczas ciepłych i parnych wieczorów. Racjonalnie polujący myśliwy, nie powinien wyruszać na oblot bez wyżła, gdyż zlotkowana słonka, strzelana specjalnie na oblocie wieczornym, łatwo może zginąć.

Ranny oblot jest właściwie tylko powrotem z żerowiska i jako taki nie trwa długo wobec niesympatycznego dla słonek wyjaśnienia się. Nie trzeba jednakże sądzić, że słonka za dnia jest pozbawiona swobody ruchów; spłoszona posuwa się ona nawet w pełnem oświetleniu słonecznem zupełnie pewnym lotem i wówczas nieomylnie wymija wszelkie przeszkody i gałęzie, jak ptaki dzienne.

Wobec wiosennych lęgów, rozpoczynających się zwykle bardzo wcześnie, nie powinno się polować w tym czasie na słonki z wyżłem na szukanego, a to w celu nie przeszkadzania samicom w procesie lęgowym. Sam odstrzał wiosenny na oblocie, nie wyrządza, pomimo wczesnej pory lęgowej, znacznych szkód stanowi słonek, jeżeli nie jest zbyt intensywny, i jeżeli ma na celu ubijanie samców. Tych ostatnich jest bowiem zwykle więcej aniżeli samic, a nawet w razie zbytniego ich przetrzebienia, samce wyrównają zwykle straty, przez nowy przypływ z okolicznych łowisk. Nie znaczy to jednakże, że z tej racji można bezkarnie strzelać samce w ilości nieograniczonej.

Osobny rozdział dla siebie stanowi odstrzał jesienny, u nas zwykle niedoceniany z powodu zbiegających się w tym okresie ważniejszych czynności łowieckich, jak polowanie na koty, jelenie i t. p. A jednak kryje jesienny odstrzał słonek w lesie, na szukanego, bardzo dużo uroku.

Nasamprzód trzeba umieć ocenić, gdzie w danym dniu słonki się znajdują, emocjonująca przytem jest praca wyżła; nie mała trudność jest też związana z samym strzałem, który w gęstwinie musi być bardzo szybki. W wyborze miejsca pobytu, słonki są bardzo zmienne. Nie przebywają one coprawda razem gromadnie na wzór kuropatw lub kaczek, tem niemniej jednakże grupują się zwykle w pewnym promieniu. Napewno trudno wogóle przepowiedzieć czy jutro odpowiadać im będzie dzisiejsza ostoja — pewne ogólnikowe wskazówki mogą jednakże służyć jako wytyczne orjentacyjne przy poszukiwaniach. Podczas chłodnych ranków słonki znajdują się zwykle — choć nie jest to regułą — w drzewostanach prześwietlonych, szczególnie chętnie brzozowych, lub tez gromadzą się w paproci na słonecznych miejscach, dających im możność wygrzania się. Później, kiedy temperatura się podnosi, uciekają w gęste olszynki, obfitujące w chłód i dżdżownice, które w miejscach tych dłużej pozostają na powierzchni. Jeżeli słonki siedzą na wywyższeniach lub wzgórkach, to zwykle na górnej ich części, rzadko natomiast w dołach, rowach i t. p., dokąd chronią się nieraz gdy są prześladowane. O miejscu, w którem słonka w konkretnym wypadku siedziała, nie zawsze można sądzić z tego miejsca skąd wyfruwa, ostrożny ten ptak nie zawsze zrywa się w obliczu niebezpieczeństwa, lecz często wycieka dosyć daleko, by wznieść się dopiero z znaczniejszej od myśliwego odległości.

W związku z niewiadomem miejscem pobytu słonek, można psu początkowo pozwolić na znaczniejsze oddalenie się od myśliwego. Zasadniczo jednakże do szukania służyć może spokojny i nie oddalający się zbytnio wyżeł, któremu dobrze jest do obroży przyczepić malutki dzwoneczek, zdradzający w gęstem podszyciu, gdzie się pies znajduje i pozwalający wnioskować, kiedy pies wystawia.

Najskuteczniej poluje się w kilka strzelb, ponieważ w zakrytym terenie nie zawsze można dojść do strzału. Zwykle wzbijająca się słonka wylatuje z drzewostanu, by po przebyciu pewnej wolnej przestrzeni, zatoczyć łuk i znowu zapaść. W ten sposób może myśliwy idący z boku lub drogą leśną, nieraz łatwiej dojść do strzału aniżeli prowadzący psa. Jeżeli natomiast nie strzeli, to może w każdym razie zaobserwować, gdzie słonka powtórnie zapadła, i w ten sposób zaoszczędzić wiele trudu i czasu.

Niektóre słonki pozostają u nas też podczas kilku miesięcy zimowych. Kiedy ostatecznie spóźnione te osobniki odlatują, nie udało się do tej pory z pewnością stwierdzić. Zdaje się w każdym razie, że nie pozostają dłużej aniżeli do grudnia lub stycznia, poczem odlatują w niewiadomym kierunku. Co powoduje słonki, uposażone w dziób zupełnie nieprzystosowany do poszukiwania pokarmu w twardej skorupie zamarzniętej ziemi, do pozostania u nas w porze, klimatycznie im nie odpowiadającej, oraz czemu odlatują wówczas, kiedy niejednokrotnie przetrwały już okres najcięższy, pozostaje zagadką. Umyślne doświadczenia wykazały że zimowi goście nie zdradzają wyglądem swym i wagą jakiegokolwiek niedostatku.

Liczebnie słonka nie jest u nas dzisiaj już tak silnie reprezentowana, jak w czasach minionych, jednakże obawy o wygaśnięcie jej, są w znacznej mierze płonne. Zrozumiała jest zresztą ilościowa redukcja, słonka wymaga bowiem terenów bagnistych i liściastych drzewostanów, wiadomo natomiast, że dążeniem ludzkości jest jaknajdalej idące osuszanie bagien, a lasy liściaste często zostają zamieniane na iglaste. Pozatem większy wpływ na stan słonek mogłoby mieć masowe niszczenie ich podczas przelotów na południu, specjalnie na wybrzeżach Afryki, gdzie wyczerpane po przeleceniu morza Śródziemnego, stają się łatwą zdobyczą drapieżnych instynktów ludzkich.

Ochraniajmy zatem tem wydatniej nasze sympatyczne długodzioby, by jaknajdłużej dodawały uroku wiosennym kniejom. *Inż. Wiesław Szczerbiński.*

W KWIETNIU

Wolno polować na: kozły (od 20.IV; z wyj. Woj. Pozn. i Pomorskiego), głuszcze koguty, cietrzewie koguty, słonki, dr. kaczory, dr. gęsi i łabędzie, bataljony.

Pozatem przez cały rok wolno polować na: wilki, dziki, wydry, kuny domowe, tchórze, gronostaje, łasice, króliki, jastrzębie - gołębiarze, krogulce, sroki i wrony oraz na niedźwiedzie, rysie, żbiki, lisy, kuny leśne i norki, o ile na nie Wojewoda nie wprowadzi czasu ochrony.

W SPRAWIE KONKURSU

NA SPROSTOWANIE ŁOWIECKIE.

Z powodu wyznaczenia zbyt późnego terminu dla nadsyłania sprostowań i konieczności niezwłocznego przystąpienia do druku niniejszego numeru, wyniki konkursu podane zostaną w numerze kwietniowym.

OCENA ŚRODKÓW CHEMICZNYCH DO TĘPIENIA SZKODNIKÓW ROŚLIN.

Stacja doświadczalna ochrony roślin w Zgierzu otrzymała następujące pismo z Dyrekcji Lasu Państw. w Warszawie w sprawie skutków zastosowania środków chemicznych w walce ze szkodliwemi owadami.

„Dyrekcja Lasów Państwowych w Warszawie, Warszawa, dn. 15/XI.1928 r. Nr. 9677 - G - 28, Senatorska 29. Tel. 504-19 i 94 - 38. Do stacji Doświadczalnej Ochrony Roślin w Zgierzu, ul. Leśna 7. Stosownie do życzenia W. Panów komunikujemy, iż w roku bieżącym były przeprowadzone próby tępienia boreczników (Lophyrus) w Państw. Nadleśnictwie Łąck dn. 10 — 14 lipca proszkami niemieckiemi „Meritol" i „Esturmit" oraz trującym proszkiem, produkowanym w Polsce (Przemysł Chemiczny w Polsce S. A. w Zgierzu) pod nazwą „Arsenborutol Nr. 35".

Wyniki opylań były następujące: od „Meritolu" ginęły larwy boreczników do 30%, od „Esturmitu" zaś do 50%, zaś „Arsenoborutol Nr. 35" okazał najlepsze wyniki pod każdym względem, bowiem larwy wyginęły w 75%.

Dyrektor: (—) *M. Ostrowski.*
Inspektor Lasów Państwowych.

GIEŁDA.

Warszawa, w drugiej połowie marca.

Dewiza	Stopa dysk.	Parytet w zł.	Notowania za	w Warszawie
Warszawa	8	—	100 zł.	—
Poznań	8	—	100 zł.	—
Gdańsk	6	173,10	100 Gd. gld.	—
Berlin	6½	211,58	100 R. M.	—
Belgja	4	123,84½	100 belg.	—
Bukareszt	6	172,—	100 l.	—
Budapeszt	7	155,90	100 pengo	—
Holandja	4½	357,50	100 gld. hol.	357,55
Kopenhaga	5	238,88	100 k d.	—
Londyn	5½	43,28	1 funt szterl.	43,29½
Nowy York	5	8,9141	1 dolar	8,90
Paryż	3½	172,—	100 fr. franc.	34 86
Praga	5	180,62	100 k. cz.	26,42
Rzym	6	172,—	100 l.	46,72
Szwajcarja	3½	172,—	100 fr. szwajc.	171,65
Sztokholm	4½	238,88	100 k. szw.	238,40
Wiedeń	6½	125,43	100 szyling.	125,36

Dolar Stanów Zjednoczonych 8.90 (sprzedaż 8.92, kupno 8.88). Dolar gotówkowy w obrotach pozagiełdowych 8.90½ rubel złoty 4.61. Gram czystego złota 5.9244.

SPRAWOZDANIE ZA LUTY.

Tegoroczny sezon stoi pod znakiem wyraźnego „pecha". Początkowo opóźniony o blisko 2 miesiące przez przewlekanie sprawy prowizorjum niemieckiego dozna on w miesiącu lutym dalszej perturbacji w związku z falą mrozów. Mrozy nie zdołały wprawdzie zatamować biegu eksploatacji, a nawet w pewnych wypadkach wpłynęły na nią dodatnio. Zdezorganizowały one jednak zupełnie transport, przez co cały szereg tranzakcyj znów musiał ulec odroczeniu. Mrozy i zawieje dotknęły przedewszystkiem ruch towarowy i osobowy na kolejach oraz kolejkach leśnych, jakoteż na drogach wywózki drewna z lasu. Niemniej dały się one we znaki transportowi morskiemu przez zamarznięcie naszych obu portów.

Lutowe ceny materjałów drzewnych, utrzymały się na poziomie styczniowym, a w poszczególnych wypadkach nawet lekko zniżkowały. Jest to charakterystyczne dla rozwoju tegorocznej konjunktury. Normalnie kulminacja jej przypada w miesiącu lutym, jako koncentrującym największą ilość tranzakcyj. W roku bieżącym kulminacja ta nastała w listopadzie, w związku z nadziejami, jakie łączono z nowym sezonem. Ponieważ nadzieje te w dalszym przebiegu kampanji nie sprawdziły się, przeto następne miesiące do lutego włącznie, wykazują już spadek poziomu cen. Być może, że opóźnione tranzakcje nabiorą żywego tempa w tym roku dopiero w marcu i że w tym miesiącu zaznaczy się mocniejsza nieco tendencja.

Inż. Wł. Barański.

ULGOWE CŁA NA NASIONA LEŚNE.

Z dniem 1-go lutego weszło w życie rozporządzenie Ministrów: Skarbu, Przemysłu i Handlu oraz Rolnictwa (Dz. U. R. P. Nr. 7 poz. 64) ustanawiające na czas do 30.IV 1929 r. ulgowe cła na nasiona leśne w wysokości 20% ceł normalnych, t. j. 1,30 zł. zamiast 6,50 zł. od 100 klg. Ulgi te udzielane są w każdym poszczególnym wypadku przez Ministerstwo Skarbu na podstawie opinji Ministerstwa Rolnictwa.

Podobnie jak w latach ubiegłych, Ministerstwo Rolnictwa opinjować będzie przychylnie wszystkie podania o ulgi dla nasion drzew pochodzenia pozakrajowego, z krajowych zaś tylko nasion jodły, modrzewia i limby. Nieuwzględniane będą podania o ulgi nasion sosny pospolitej i świerka pospolitego. Nasiona te można będzie sprowadzać z zagranicy jedynie po opłaceniu cła normalnego.

Podania o ulgi kierować należy do Ministerstwa Skarbu wprost lub za pośrednictwem Ministerstwa Rolnictwa, wyszczególniając w nich wagę, sprowadzanych nasion, ich gatunek botaniczny, kraj pochodzenia oraz urząd celny, który ma dokonać odprawy.

CENY HURTOWE W LASACH PAŃSTWOWYCH.

Sortyment	Warszawa	Radom	Siedlce	Lwów	Łuck	Białowieża	Wilno	Poznań	Bydgoszcz	Toruń
Kłody tartacz. sosn.	68	59	62			44	54	68.30	59	68
„ budowl. „			58			36	44			
Kopalniaki „	37	37	33					28	31	30
Kłody św. tartaczne			47	44						
„ dębowe stol.					155	85				
Papierówka okrągła			31			29	29			
Szczapy op. sosn.	16	16	13			15	8	15	17	17
„ „ bukowe				17						
„ „ świerk.				11.50						

GIEŁDA ZBOŻOWO-TOWAROWA.

Warszawa, w drugiej połowie marca.

Ceny rynkowe.

Żyto 36.62 — 36.63. Pszenica 50.50. Jęczmień brow. 36. Jęczmień na kaszę 35.25. Owies jednolity 36.75. Otręby żytnie 25. Otręby pszen. średnie 30.50. Otręby pszenne grube 32.25. Mąka pszenna 65 proc. 70.00. Mąka żytnia 70 proc. 51. Kuchy lniane 50.00. Kuchy rzepakowe 39.75. Rzepak 87.00 — 90.00.

Obroty małe. Usposobienie spokojne.

Ceny za 100 kilogramów parytet wagon Warszawa.

NABIAŁ.

Zarząd Zrzeszenia Producentów Mleka, Warszawa, Kopernika 30 podaje ceny nabiału obowiązujące od dnia 15/III. 1929 r. aż do odwołania.

W detalu:

Masło wyborowe luksusowe I gat. za 1 kg. 7.00
„ mleczarskie deser. II gat. za 1 kg. 6.20
„ osełkowe za 1 kg. 5.80
Jaja świeże gwar. za sztukę 0.26
Mleko pełne surowe za 1 litr 0.50
„ pasteryzowane pełne na miary 0.55
Śmietana 25% tłuszczu za 1 kg. 4.10
Ser biały twarogowy za 1 kg. 2.00
„ śmietankowy pełny za 1 kg. 4.60

W hurcie:

Mleko za 1 litr loco stacja nadawcza 0.42
Masło mlecz. I gat. za 1 kg. 6.60
Jaja świeże za skrz. 24 kop. 270

NIEROGACIZNA.

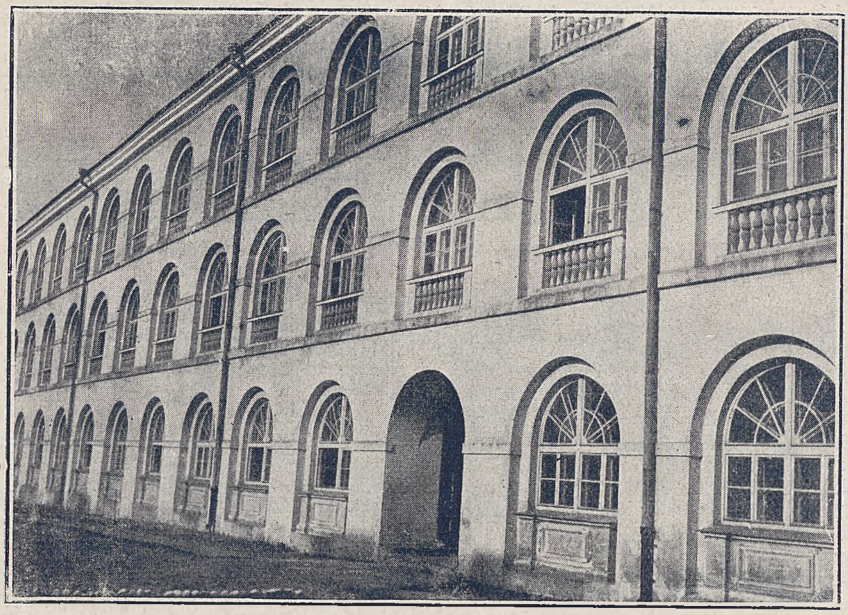
Płacono za 100 kg. żywej wagi od 200 do 260 zł. zależnie od gatunku loco rzeźnia miejska.

BYDŁO ROGATE I TRZODA CHLEWNA.

Cena w złotych za 100 kg. żywej wagi.

Woły pełnom. wytucz. od lat 4 — 7 . . . . . 142 — 146
Stadniki, pełnom. wyrosłe najwyższej wartości rzeźnej (młodsze) . . . . 135 — 140
Krowy pełnomięs. najwyż. wartości rzeźnej do lat 7-miu . . . . 156 — 126
Miernie odżywione krowy i jałówki . . . . . . 126 — 132
Świnie pełnom. od 120 do 150 kg. ż. w. . . . . 222 — 226

DZIESIĘCIOLECIE UNIWERSYTETU W LUBLINIE.



Jedno ze skrzydeł Uniw. Lub.

Z MIESIĄCA

Przegląd ważniejszych wypadków w czasie od 15 lutego — 15 marca.

W STOLICY I W KRAJU.

Rada Ministrów przyjęła projekt ustawy o państwowym funduszu budowlanym. Ustawa ta przewiduje podwyżkę komornego od 2 — 10% co kwartał, zależnie od wielkości mieszkania. Komorne podlegaćby miało tym podwyżkom tak długo, dopokąd mieszkania 1 pokojowe nie dojdą do 130% podstawowego komornego, 2 pokojowe — do 140%, 3 pokojowe do 160%, 4 pokojowe do 180%, i większe niż 4 pokojowe oraz sklepy i inne pomieszczenia handlowe i przemysłowe do 200% podstawowego komornego. Projekt ten wywołał duże zaniepokojenie wśród ludności miejskiej, którą nowy podatek wyłącznie obciążyłby. Odbyły się zarówno w stolicy jak i na prowincji liczne zebrania protestacyjne.

Minister Skarbu Czechowicz został postawiony w stan oskarżenia przed trybunałem stanu za przekroczanie budżetu o przeszło pół miljarda złotych. W związku z tem podał się minister Czechowicz do dymisji, która została przyjęta.

Warszawę odwiedził rumuński minister spraw zagranicznych Minoresku. Wizyta ta miała między innemi na celu ustalenie zasad gospodarczego zbliżenia Polski do Rumunji, oraz omówienie sprawy odszkodowania polskich obywateli, którzy utracili swe ziemie z powodu rumuńskiej reformy rolnej.

Inauguracja bezpośredniej linji telefonicznej — Warszawa - Paryż wywołała wielkie zadowolenie w sferach gospodarczych i giełdowych. Kabel łączący Warszawę z Paryżem ma długości 1700 kilometrów.

Ministerstwo Rolnictwa opracowało projekt statutu warszawskiej izby rolniczej; przypuszczalnie jeszcze w kwietniu będzie mogło nastąpić ukonstytuowanie się izby.

P. Premjer Bartel bawił w Gdańsku, gdzie wspólnie z ministrem komunikacji inż. Kühnem złożył w uroczystej formie wizyty prezydentowi w. m. Gdańska p. Sahmowi, wysokiemu komisarzowi Ligi Narodów p. van Hamelowi i prezesowi Rady portu pułkownikowi De Loesowi.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej odznaczył 638 rolników krzyżem zasługi za prace nad podniesieniem drobnego rolnictwa.

W sądownictwie zostali przeniesieni w stan spoczynku prezes Sądu apelacyjnego w Toruniu p. Adam Ruszczyński i wiceprezes Sądu apelacyjnego w Tarnowie p. Jan Kukiel - Krajewski, Na ich miejsca zamianowani zostali prezesami w Toruniu p. Dr. Stanisław Rubczyński, viceprezesami Sądu apel. w Warszawie p. Antoni Śliwiński.

Polski statek „Tczew" był przez dłuższy czas uwięziony przez lody. Żywność dostarczano załodze przy pomocy aeroplanów.

Bezlitosna śmierć wyrwała z szeregów kilku zasłużonych pracowników. Dom Pana Prezydenta okrył się po raz wtóry żałobą: w Krakowie zmarł zięć Jego inż. Tadeusz Zwisłocki, dyrektor budującej się w Dąbrówce Infułaskiej (pod Tarnowem) fabryki związków azotowych.

W Warszawie zmarł dyrektor departamentu chowu koni w ministerstwie rolnictwa ś. p. Fryderyk Jurjewicz. Zmarły był niepospolitym organizatorem i położył olbrzymie zasługi na polu hodowli koni pełnej krwi angielskiej.

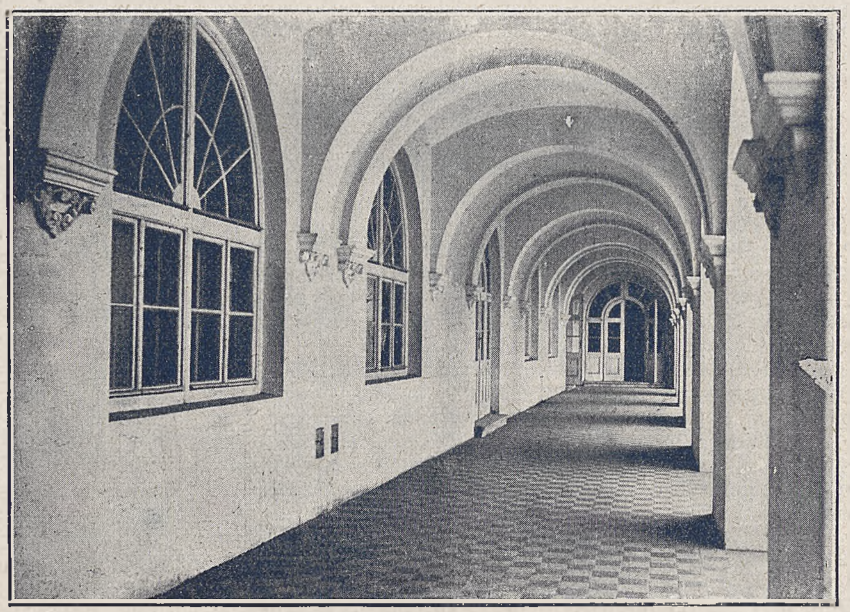
1 marca zmarł ś. p. jenerał brygady inż. Romuald Wołyncewicz, oficer korpusu kontrolerów i szef biura kontroli Ministerstwa Spraw Wojskowych.

W instytucie studjów słowiańskich w Paryżu literatka bułgarska Dora Gabe wygłosiła odczyt poświęcony twórczości Kasprowicza. Odczyt świadczył nietylko o gruntownej znajomości naszej literatury u prelegentki, lecz również o jej wielkiej miłości dla twórczości Kasprowicza.

Polska muzyka i śpiew święci triumfy. Kiepura uzyskał w bieżącym sezonie nowe ogromne sukcesy w Medjolanie. Paderewski koncertował w Hadze w obecności całej rodziny królewskiej. Przed koncertem został mistrz przyjęty na audjencji przez królową. W Berlinie koncertowała znakomita śpiewaczka polska Ada Sari i wbudziła swym śpiewem wśród licznie zebranej publiczności prawdziwy entuzjazm.

Znakomity pianista prof. Józef Turczyński, zaproszony został na koncerty do Bułgarji i Jugosławji.

W Warszawie odbyło się 300-e przedstawienie najpopularniejszego dziś w Polsce baletu. „Pana Twardowskiego" Ludomira Różyckiego.



Korytarze uniwersytetu lubelskiego.

NIEMCY atakują Polskę jak zwykle. Tym razem za powód posłużyło aresztowanie posła na Sejm śląski Ulitza. Berliner Tagblatt twierdzi, że jest to nietylko ciosem wymierzonym żywiołowi niemieckiemu w Polsce, ale przedewszystkiem wyzwaniem rzuconem rządowi Rzeszy.

Próba utworzenia „wielkiej koalicji" w sejmie pruskim spełzła na niczem, i doprowadziła do jeszcze większego zaostrzenia się kryzysu. Aby sparaliżować prace konferencji rzeczoznawców w Paryżu Niemcy zaczynają biadać na niekorzystne położenie gospodarcze kraju. W tym duchu wygłosił pruski minister handlu Schreiber referat w toku obrad nad budżetem w Sejmie pruskim. Mówca obliczył, że zadłużenie Niemiec wynosi 13 miljardów marek, co pochłania jedynie na odsetki miljard marek rocznie.

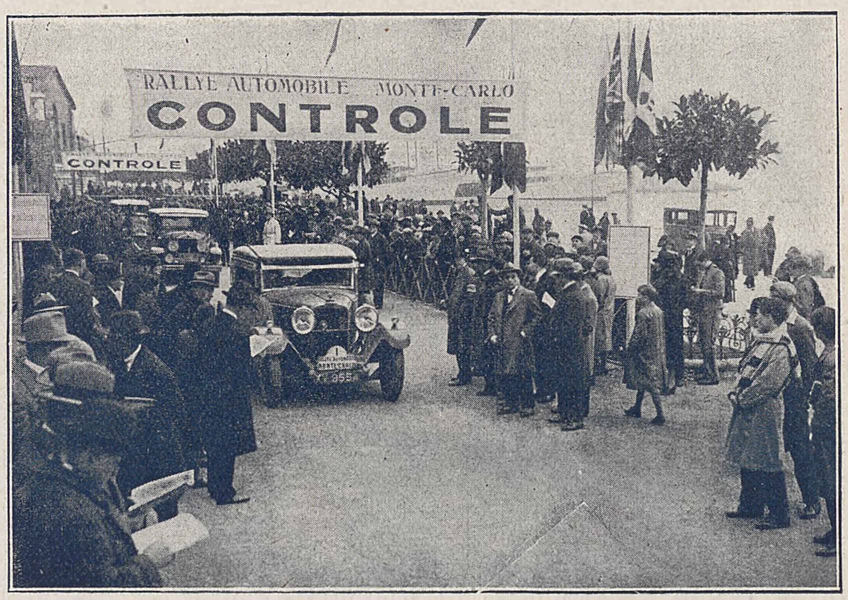
Między Prusami i Bawarją wybuchł ostry zatarg wywołany wywiadem, jaki dziennikowi „Chicago Deily News" udzielił premjer bawarski. W wywiadzie tym premjer wystąpił w niesłychanie ostrej formie przeciwko Prusom, zapowiadając, że Bawarja nigdy nie sprusaczy się i bronić będzie swej odrębnej państwowości wszelkiemi środkami.

Minister Streseman po sesji w Genewie udał się na urlop wypoczynkowy do San Remo. W malowniczem ustroniu będzie mógł rozpamiętywać swe niepowodzenia w Lidze narodów.

Prezydent Rzeszy Hindenburg omal nie został zmuszony do zrzeczenia się członkowstwa honorowego organizacji Stahlhelmu, z powodu powtarzających się manifestacji tej organizacji przeciwko republikańskiemu ustrojowi państwa teutońskiego. Doszło jednak do kompromisu i Stahlhelm zobowiązał się postępować w realizacji swych celów politycznych drogą ustawowo dozwoloną.

Niemcy publikują nieistniejący tajny traktat wojskowy polsko-rumuński. Sprzymierzeńców w tem fałszerstwie znaleźli w Kownie: fałszerstwo jednak jest do tego stopnia nieudolne, że rząd rumuński nie zadał sobie nawet trudu prostowania.

RAID GWIAŹDZISTY W MONTE - CARLO.



Przybycie paru z pośród uczestników raidu na metę w Monte-Carlo, gdzie oczekuje ich licznie zgromadzona publiczność.

Na procesie t. zw. mordów kapturowych w Szczecinie obrońca oskarżonych adw. dr. Moch postawił wniosek powołania kilku świadków mających stwierdzić że władze niemieckie nietylko tolerowały mordy kapturowe, ale je nawet nakazywały. W okresie plebiscytu na Górnym Śląsku miano z polecenia władz niemieckich dokonać morderstw około 200 osób podejrzanych o sprzyjanie Polsce.

W zakładach azotowych „Trostberg" zdarzyła się wielka eksplozja. 30 metrowa wieża runęła, grzebiąc kilkunastu robotników.

Siostra eks-kajzera księżna pruska Wiktorja, która wyszła zamąż za rosjanina Zubkowa, straciła dzięki rozrzutności męża cały swój majątek, tak, że ogłoszono jej upadłość.

LITWA pobrzękuje szabelką. Z okazji jubileuszu piątego pułku piechoty im. księcia litewskiego Kiejstuta ministerstwo spraw wojskowych ogłosiło, że pułk ten „poważnie" przygotowuje się do oswobodzenia Wilna. Czy to oświadczenie było „poważne", należy wątpić.

Przed marcową sesją Ligi Narodów poczęła Litwa rozsiewać bajki o rzekomym ucisku mniejszości narodowych w Polsce i o dążeniu Polski do gwałtownej polonizacji „spornych" obszarów pogranicznych. Nota bene z tą polonizacją nie będzie zdaje się zbyt dużo kłopotu, bo kowieńskie radjo odczyty dla swych „uciśnionych" w Polsce braci wygłasza po... polsku, z obawy, by litewski język nie zawiódł.

Waldemaras nie może sobie zyskać sympatji powszechnej. Ludowcy pozostają doń nadal w zdecydowanej opozycji. B. szef sztabu jeneralnego Jen. Plechowiczius został z Litwy wydalony.

W Kownie odbył się uroczysty obchód dziesięciolecia istnienia gimnazjum polskiego. W uroczystości wzięli udział burmistrz Kowna Wiłejszyp i prof. Biržyszka.

CZERWONY CARAT ma niemałe kłopoty ze swym współtwórcą Trockim. Wydalenie go z granic Raju sowieckiego nie zlikwidowało zagadnienia i obecnie czerwoni satrapi wydali polecenie swym placówkom zagranicznym, aby Trockiego dyskredytowały możliwie jaknajwięcej. Szczególnie nieprzyjemne są dla sowieckich dygnitarzy publicystyczne występy Trockiego w prasie zachodnio-europejskiej. Trocki tymczasem szuka azylu, lecz jak dotychczas znaleźć go nie może. Niemcy, które go przed 11 laty w zaplombowanym wagonie exportowały do Rosji, nie chcą go przyjąć z powrotem. Najwięcej szans ma podobno Trocki na otrzymanie zezwolenia na pobyt w Norwegji.

Antysemityzm wzrasta w Rosji w niebywały sposób, tak że komisarjat ludowy sprawiedliwości widział się zniewolony opracować ustawę przeciw antysemityzmowi.



Jeden z uczestników raidu Van Eijk, który, przybywając ze Stockholmu do Monte-Carlo, zrobił największą ilość kilometrów (2.963).

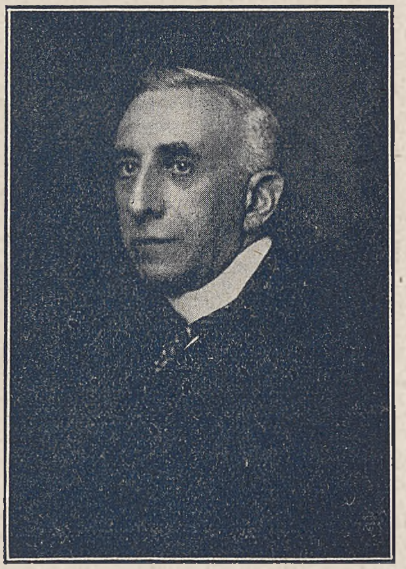
PONOWNE BALSAMOWANIE ZWŁOK LENINA.



Prof. dr. Ferdynand Hochstetter z uniwersytetu wiedeńskiego ma dokonać trzeciego z rzędu balsamowania zwłok Lenina, ponieważ dwukrotnie dotychczas balsamowane ciało rozkłada się. Na fotografji widzimy prof. Hochstettera w gronie studentów przy pracy w laboratorjum. Obok doskonale zachowana głowa małpy balsamowana sposobem profesora H. przed 30 laty.

Wide World Photos.

ZGON DYR. DEP. W MIN. ROLNICTWA.



Ś. p. Fryderyk Jurjewicz.

Komisarz ludowy Larin postawił na zebraniu sowietu moskiewskiego wniosek o przerobienie wszystkich kościołów na kina. Ludność Rosji jest jednak odmiennego zdania, albowiem mimo zawziętej walki z religją do władz napływają liczne podania o zezwolenie na budowę gmachów cerkiewnych, zaopatrzone niejednokrotnie w podpisy kilku a nawet kilkunastu tysięcy chłopów i robotników.

Do Moskwy napływać poczęły z nastaniem mrozów tysiące bezdomnych i pozbawionych opieki, t. zw. „bezprijutnych" dzieci. Komisarz oświaty Łunaczarski wydał władzom telegraficzny rozkaz, aby robiły na te dzieci obławy i nie dopuszczały ich do Moskwy.

Wśród robotników sowieckich panuje rozkład, wydajność pracy i dyscyplina obniżyła się niebywale. W Zagłębiu Donieckiem w 1928 r. wymierzono robotnikom kary w 476.000 przypadkach, w tem 340.000 nagan za samowolne opuszczanie dni roboczych. W tym samym roku zanotowano 51.000 wypadków uszkodzenia mienia kopalnianego. W garłowskiej kopalni rudy, w której pracuje 14.000 robotników w ciągu 1928 roku przyjęto 17, a zwolniono 16 tysięcy robotników. Spożycie alkoholu wzrosło w ciągu ostatnich 3 lat trzykrotnie: na jedną robotniczą rodzinę przypada przeciętnie $^1/_2$ litra wódki dziennie.

FRANCJA. Odbywają się uroczystości ku czci Joanny d'Arc z okazji 500-letniej rocznicy.

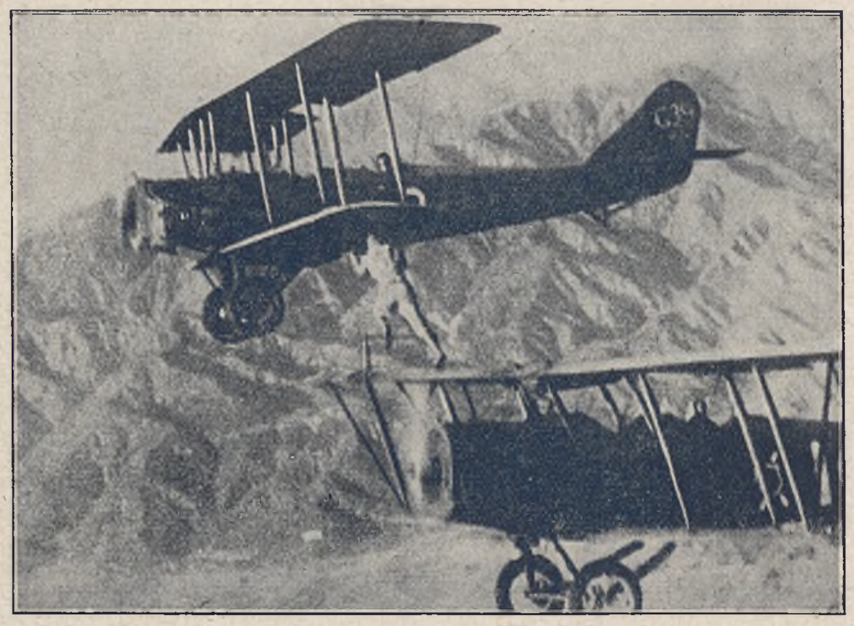
Gazeta holenderska „Utrechschedegblad", o zabarwieniu wybitnie germanofilskiem, ogłosiła rzekomy tajny układ francusko - belgijski zmierzający wyraźnie do wojny agresywnej przeciwko Holandji, Niemcom i Anglji. Rzekomy ten

PIERWSZY SĘDZIA KOBIETA W POLSCE.



P. Wanda Grabińska, mianowana p. o. sędziego do spraw nieletnich.

ŚMIAŁY SKOK.



Artysta filmowy Reed Howes, skaczący z jednego aparatu na drugi w czasie lotu.



Angielski premjer Baldwin po wiecu w Londynie uśmiecha się do swoich zwolenników.



Król Hiszpanji Alfons XIII z gen. Prima de Rivera na polowaniu.



A. Briand na niedzielnym wypoczynku.



Jawańska królowa, Ratu Timur, żona władcy Serakarta, w otoczeniu dam swego dworu.

ZGON ZWYCIĘSKIEGO WODZA.



FERDYNAND FOCH
marszałek Francji, Polski i Anglji
zmarł dnia 21 marca r. b.

traktat sfałszował i sprzedał wymienionej gazecie niejaki Heine.

Na konsula jeneralnego Polski w Paryżu, Karola Poznańskiego, jakiś mężczyzna, prawdopodobnie Polak rzucił się z nożem. Konsul szczęśliwie uniknął ciosu; sprawcę zamachu aresztowano.

WATYKAN.

Kongregacja ceremonjału Kurji papieskiej opracowuje z włoskim ministrem dworu i ministrem spraw zagranicznych ceremonjał przyjęcia króla Emanuela przez Papieża Piusa XI.

Ojciec św. przyjął ciało dyplomatyczne, które złożyło Mu życzenia z powodu dojścia do skutku umowy z Kwirynałem.

Kardynał Gaspari zamierza ze względu na podeszły wiek (77 lat) podać się do dymisji po ratyfikowaniu układu Watykanu z Kwirynałem. Jako następca kardynała Gaspari'ego wymieniany jest kardynał Seredi.

Podobno Ojciec św. zamierza odbyć pierwszą podróż do Monte Casino pod Neapolem do klasztoru założonego przez św. Benedykta.

WŁOCHY.

Komisja wybrana w celu przeprowadzenia śledztwa w sprawię katastrofy sterowca „Italia" ukończyła swe prace i przedstawiła ich rezultaty rządowi włoskiemu. Komisja orzekła, że przyczyną katastrofy był błędny manewr sterowca, za co odpowiedzialność ponosi komendant. Komisja nie usprawiedliwiła również postępku gen. Nobilego, który pozwolił się wyratować najpierw i pozostawił towarzyszy na lodzie. W związku z tem Nobile podał się do dymisji i miał podobno zrezygnować z godności jeneralskiej.

CZECHOSŁOWACJA obchodziła uroczyście 79 rocznicę urodzin Prezydenta Masaryka.

ANGLJA. Z powodu przewlekłej choroby króla angielskiego w kołach politycznych Anglji mówią o bliskiem mianowaniu księcia Walji regentem.

W Indjach z racji obchodu hinduskich świąt religijnych, doszło w wielu miejscowościach do zaburzeń i antyangielskich wystąpień.

W HISZPANJI sytuacja nie została jeszcze w zupełności opanowana. Primo de Rivera stosuje niezwykle surowe represje wobec swoich przeciwników. Cenzura pism jest bardzo surowa — o niedawnym buncie nie wolno wogóle pisać. Pośród oficerów i dziennikarzy dokonano licznych aresztowań. Studenci w Madrycie demonstrują przeciwko dyktatorowi, przebieg demonstracji jest bardzo burzliwy. Powoli jednak zaznacza się słabnięcie akcji i powrót do normalnych stosunków.

AMERYKA wydaje na walkę z przemytnikami alkoholu 40 miljonów dolarów rocznie, jednak walka jest bezskuteczna i przewiduje się podniesienie kosztów forsowania prohibicji do 64 miljonów dolarów rocznie.

Rząd amerykański wydał rozporządzenie zakazujące dostarczania napojów alkoholowych poselstwom zagranicznym. Dziekan ciała dyplomatycznego oświadczył, że ciało dyplomatyczne wystąpi ze zdecydowanym protestem.

W MEKSYKU trwa wojna domowa. Wojska rządowe walczą z powstańcami ze zmiennem szczęściem. Na czele powstania stoją generałowie Valenzuela i Manza, którzy żądają wydalenia z granic Meksyku b. prezydenta Callesa, oraz wolności religijnej. Rząd waszyngtoński popiera rząd meksykański, i dostarcza mu broni, a nadto zgromadził na granicy wojska, aby przeszkodzić wtargnięciu powstańców na terytorjum Stanów Zjednoczonych.

Wynalazca amerykański kapitan B. Harris opatentował wynalezione przez siebie ładunki kokainowe, które nie zabijają, lecz ogłuszają jedynie na pewien czas.

W Albanji dokonano odkrycia budowli rzymskiej — prawdopodobnie forum — pochodzącej z 5-go wieku przed Chrystusem.

*

Już po oddaniu numeru do druku nadeszła żałobna wieść o śmierci marszałka Focha, marszałka Francji, Polski, Anglji i Belgji. Śmierć tego genjalnego wodza, jakiemu równego od czasu Napoleona nie było i wśród współczesnych niema, okryła żałobą nietylko Francję, lecz również narody sprzymierzone.



„Wywczasy" — *Ignacy Pieńkowski*

MYŚLI MARSZAŁKA FOCHA

(wyjątki z pism).

Zwycięstwo jest zawsze po stronie tych, którzy zasłużyli na nie przez większą siłę woli i inteligencję.

*

Ludzie, powołani do dowodzenia wojskami, muszą przygotować się do traktowania najbardziej różnych wypadków, z coraz szerszego punktu widzenia. Osiągnąć to mogą rozwijając przez naukę swe zdolności analizy, potem syntezy...

*

Jest dużo dobrych jenerałów, lecz oni chcą widzieć za dużo rzeczy; oni chcą wszystko widzieć, wszystkiego chronić, wszystkiego bronić: magazyny, linje operacyjne, tyły, tą pozycję, która jest dobra, potem tą inną, która jest również dobra; w ten sposób dochodzą oni do kordonu w obronie, atakowania w wielu kierunkach lub raczej do wielu ataków w natarciu...

*

Sztuka prowadzenia wojny nie polega tylko dla wyższych dowódców na rzucaniu się na nieprzyjaciela jak dziki. Żeby osiągnąć całość, trzeba aby było porozumienie, ważanie i podporządkowanie się podwładnych zwierzchniemu kierownictwu, które nie zadowalnia się robieniem planów, lecz rzeczywiście dowodzi.

Co powiedzianoby o kapelmistrzu, który po zadysponowaniu orkiestrze utworu do grania, trzymałby się zdala od orkiestry, pozostawiając wykonawcom troskę o rozpoczęcie i zgranie się, kiedy i jak oni tego zechcą.

*

Zasadą współczesnej wojny jest odszukanie armji nieprzyjaciela, ośrodka siły wrogiej, aby ją pobić i zniszczyć, wzięcie takiego kierunku i zastosowanie takiej taktyki, które zaprowadzą do tego celu najpewniej i najszybciej.

Z tego wynika, dla armji chcącej zwyciężyć, konieczność pierwszorzędnej wagi: być dowodzoną, zaś dla człowieka, który chce wydać bitwę, posiadania jednego daru: umiejętności dowodzenia.

*

Bitwa obronna jest pojedynkiem, w którym jeden z przeciwników tylko odparowuje ciosy. Nikt nie spodziewa się, aby on w ten sposób uzyskał przewagę nad nieprzyjacielem. Przeciwnie, pomimo największej wprawy, wystawia się on na to, że będzie prędzej czy później dosięgnięty, że upadnie pod jednem z jego uderzeń, nawet słabem.

*

Wojna przybiera formy stosownie do zamiarów, nastrojów i stosunków, które panują w chwili, gdy ona wybucha. Zmusza to do przypomnienia: wiedzcie dlaczego i z czem działacie, a będziecie wiedzieć, jak działać...

*

Określenie celu wojny, jej ostatecznego przedmiotu, jest oczywiście zadaniem polityki, gdyż tylko ona może nam powiedzieć, dlaczego rozpoczęła wojnę i dlaczego wzięła do ręki szablę, położywszy przedtem pióro.

*

Ponieważ wola zwycięstwa jest niezbędna dla przeprowadzenia bitwy z szansami na powodzenie, wódz popełniłby przestępstwo, wydając lub przyjmując bitwę, gdy nie posiada tej najwyższej woli, którą musi wlać w każdą dyrektywę i każde poczynanie.

TO I OWO.

Statystyka wykazuje, że do tytułu profesora najczęściej przywiązane bywają jakieś nadzwyczajne historje. Profesorom przytrafiają się wypadki, o których się nawet nie śniło zwykłym śmiertelnikom.

Jeszcze przed wojną pewien szwedzki profesor geografji Knuth Samorison wywołał olbrzymią sensację w świecie naukowym, hodując i oswajając zwykłego śledzia bałtyckiego, którego odzwyczaił stopniowo od wody z początku morskiej, a wreszcie nawet słodkiej. Następnie zaprawił go do łapania zręcznie much i innych insektów. Niestety roztargniony profesor nosząc swego wychowanka w kieszeni od surduta, nierozważnie wypuścił go na trawnik na nadmorskim bulwarze w pobliżu Sztokholmu, gdzie śledź bawiąc się z jakimś przygodnym pieskiem, z rozpędu wpadł w morze i utonął.

Zmartwiony profesor próbował następnie oswajać inne śledzie, ale bezskutecznie. Między śledziami widocznie zdarzają się wyjątkowe indywidualności.

Jeszcze bodaj dziwniejszego eksperymentu dokonał obecnie profesor Webb (również geograf), który założył się ze swymi przyjaciółmi, że oswojona przez niego żaba powróci do jego domostwa z każdej odległości.

Żabę odpowiednio naznaczono i wywieziono z Mont Angel, siedziby profesora w pobliżu Silverton w stanie Oregon do miejscowości Kallamazou w stanie Kentucky, gdzie w obecności uczonych i dziennikarzy po sprawdzeniu specjalnych znaków, została wypuszczona na wolność.

Można sobie wyobrazić zdumienie całego świata naukowego, kiedy po 2-ch miesiącach na stopniach wiodących do willi profesora Webba w Mont Angel pewnego wieczora zjawiła się wierna żaba, nosząca na swem ciele niezatarte znaki, po przebyciu na piechotę i wpław 1847 mil angielskich, dzielących Mont Angel od Kallamazou.

Tak, stanowczo, profesorom zdarzają się nadzwyczajne wypadki.

*

Jeden z wybitnych profesorów medycyny, głośny z roztargnienia, bawił w lecie w Krynicy, lecząc dorywczo. Pewnego dnia pyta on swojego pacjenta, jak się czuje. Ten odpowiada:

— Licho. Po pierwszym kubku wody dostaję bicia serca, a potem bólów żołądka.

— No, a po drugim kubku wody? — pyta profesor.

— Nieco lepiej...

— Niechże pan — odpowiada nasz kochany profesor, zaprzestanie odtąd wypijać pierwszy kubek wody i, odrazu proszę przystąpić do... drugiego.

*

W jednej nie bardzo pierwszorzędnej, ale zato najdroższej restauracji warszawskiej siedzi grono gości zasłuchane w opowiadanie o stosunkach meksykańskich. Z ust opowiadającego padają słowa w związku z tem... rabusie!.. jaskinia zbójecka i t. p. Wreszcie, gdy pada słowo „złodzieje" — właściciel restauracji, który uważnie cały czas przysłu-

TEATR NARODOWY: „FANTAZY" SZTUKA J. SŁOWACKIEGO.



Młoda, utalentowana artystka, p. Alina Halska, w roli Djany, zwróciła uwagę krytyki.

chiwał, podchodzi do stołu i mówi tonem podnieconym:

— Moi państwo! jeśli wam się tu u nas niepodoba, możecie opuścić lokal. Obrażać się, w każdym razie, nie pozwolę.

Z POBYTU PREMJERA W GRAŃSKU.



P. Premjer Bartel podczas swej niedawnej wizyty w Gdańsku.

HUMOR.

Aptekarz posłał pewnej damie, która właśnie owdowiała, rachunek za dostarczone medykamenty, a w nim wypisał: Kurując męża pani aż do śmierci...

*

Malesherbes, sławny poeta, znany ze swego dowcipu, jadł obiad pewnego dnia z biskupem z Rouen, który był bardzo kiepskim kaznodzieją. Zaledwie zjedli obiad, poeta zasnął przy stole. Po pewnej chwili budzi go biskup, aby z nim poszedł do kościoła i posłuchał jego kazania.

— Ach, Eminencjo, proszę mi wybaczyć — odparł Malesherbes — tutaj mogę równie dobrze spać.

*

Na balu w Hamburgu marynarz z handlowego statku przedstawia się pewnej damie i prosi ją do tańca. Dama, mająca jasną toaletę, o której świeżość się obawia, pyta go grzecznie, czy nie włoży rękawiczek.

— O — brzmiała odpowiedź — niech pani będzie spokojna, zaraz po tańcu umyję sobie ręce.

*

W testamencie zmarłego wieśniaka znaleziono następujący artykuł: „Przed czterema tygodniami skradziono mi dwa woły. Jeśli się odnajdą — to przeznaczam je mojemu synowi Janowi, a jeśli się nie znajdą — zapisuję je panu komisarzowi."

WIOSNA W LESIE

Ziemia rozkuła się z wiążących oków lodowych.

Złociste promienie słońca, grające na zielonych igiełkach świerka i sosny budzą do życia wszelkie stworzenie.

Pierwszy usłuchał zewu przyrody pierwiosnek: liljowo-białe jego płatki przeżyły śniegi i mroźny podmuch północy. Pieśń jego wiosenna dostała się ze srebrzystych pól do boru i nieśmiałą zrazu pobudką zadzwoniła w głębiach zaspanych.

I rozkołysał się bór z radości:

Wiosna! Wiosna! Wiosna!

Stuletnie dęby z młodziutką świerczyną zahuczały hejnał wiosenny, pełen harmonji i zgody: Hej, wiosna, wiosna!

Echa leśne, zbudzone pieśnią kochanka-boru, rozgrzmiały z głębi tajemnych.

Hymn triumfu płynie przez zdziwione, utulone jeszcze w całunach śniegu góry, rozpryskuje się w tysiączne dzwięki i tony, z których akordy grają radośnie o lesie, o życiu, o wiośnie.

M. ROJOWSKI



Akt. III. Dygas (Zygfryd), Hagen (Michałowski).

PRZYTOMNY DŁUŻNIK.

W pociągu kolei kanadyjskiej odbywa podróż wraz ze swoim przyjacielem znany w całej okolicy skąpiec. W pewnej chwili na pociąg napada banda opryszków, którzy, wdzierając się do poszczególnych wozów, krzyczą: „Ręce do góry!".

Wystraszony skąpiec również stosuje się do rozkazu, lecz po chwili, tłumacząc się, że jest słabym i chorym, opuszcza ręce. Moment ten wykorzystuje na to, aby wyciągnąć ze swej kieszeni rulon banknotów dolarowych i wciskając je do kieszeni przyjaciela mówi:

— Słuchaj, Dick, byłem ci dłużnym pięćset dolarów, a teraz ci je oddaję — kwita z nami.

*

— Cóż dasz tego roku twojej żonie na imieniny?

— Tamtego roku dałem jej futro. W tym roku zapłacę je.

*

— Wie pan co, czytałem dziś, że za 200.000 lat będzie koniec świata.

— Na miłość Boską, za ile pan mówi?

— Za 200.000 lat.

— Chwała Bogu. Okropnie się przestraszyłem: myślałem, że za 100.000 lat

25-LETNI JUBILEUSZ ARTYSTY.



Znakomity artysta Józef Węgrzyn obchodził 25-letni pubileusz swej pracy scenicznej, kreując w tym dniu popisową rolę „Don Juana" w teatrze Narodowym.

REPERTUAR TEATRÓW WARSZAWSKICH.

(Druga połowa marca i początek kwietnia).

Teatr Wielki: „Zmierzch bogów", „Hrabina" (pp. Czapska rola tytułowa, Maszkiewiczówna, Olgina, Gruszczyński, Michałowski, Romejko, Bolko. Dyryguje dyr. E. Młynarski); „Jaś i Małgosia", „Wieszczka lalek" i „Pan Twardowski",

Teatr Narodowy: „Król Stefan Batory", dramat St. Szpotańskiego z Solskim w roli tytułowej.

Teatr Nowy: Komedja Szaniawskiego „Adwokat i róże".

Teatr Letni: Komedja Krzywoszewskiego „Panienka z dancingu".

Teatr Polski: Komedja Hemara „Dwaj panowie B", „Cudowny Pierścień" i „Włamanie".

Teatr Mały: Komedja Kiedrzyńskiego „Miłość bez grosza", „Pociąg Widmo" i „Murzyn Warszawski".

Teatr Znicz: Operetka Linckego „Lizistrata".

Teatr Ateneum: „Wilki", „Złamana drabina".

Teatr Qui pro quo: Rewja p. t. „Jubileusz Q. P. Q.".

Teatr Morskie Oko: Wielka rewja „Tysiąc pięknych dziewcząt".

Z POEZYJ ANTONIEGO LANGEGO

Straż Piśmiennictwa Polskiego, a z nią cały czytający ogół poniósł dotkliwą stratę: dnia 17 marca r. b. zmarł cierpiący od dłuższego czasu na serce ś. p. Antoni Lange, znakomity poeta i uczony językoznawca.

Poniżej drukujemy wyjątki ze zbiorku poemacików Langego p. t. „Fragmenty", charakteryzującego w swej całości w sposób znamienny twórczość zmarłego Poety. Wyjątki te świadczą, iż w poezji Langego, las i jego piękno zajmowały nie ostatnie miejsce.

ŁUK I ARFA

Dziki myśliwiec szedł rankiem przez leśną gęstwinę cienistą,
Łuk zarzuciwszy na ramię i okiem triumfu dokoła
Rozradowany spogląda. Złocistą promieni swych siecią
Słońce skroś gąszcz przedzierało się, zieleń i srebrząc i złocąc.
Z piersi olbrzymich pni drzew — i z głębiny porosłej mchem ziemi
Dech się unosił wilgotny i z ciepłym się pieścił zefirem.
Patrzał radośnie na las — i na słońce ów dziki myślwiec:
Bo oto wróg zwyciężony, co plemię i ród mu najechał,
Bo czarnooka dziewczyna, porwana dziś w jego namiocie
Żyje szczęśliwa, odziana w naszyjnik z pazurów niedźwiedzich,
A oto łup dziś bogaty na łowach miał dziki myśliwiec:
Na muskularnych mu barach wisiała, krwią własną zbryzgana,
Łania olbrzymia o włosach złocistych i cichem spojrzeniu.

Szmer w jego duszy był dziwny: bo miał niby żywe igrzysko
Dla wszystkich mocy swej duszy i ciała: dla rąk bohaterskich
Ciosy potężne; dla nóg swych miał rzuty sprężyste i tęgie,
Strzały dla oka miał celne — i giętkie napięcia do łuku.
I cała walka szemrała we krwi i pamięci myśliwca.

(Były to pierwsze dni świata, gdy człowiek nie wiedział, co Wczoraj,
A przed oczyma swej duszy miał Jutro bez granic i końca).
A las był gęsty i ciemny: szerokie ogromne konary,
Jak opuszczone ramiona, chyliły się z dębów, jesionów,
Z brzóz rozpłakanych i lip — i z zielonych jaworów tysiąca;
Śród zacieśnionych tych drzew — przez gęstwiny paproci brodatych —
Szedł, przedzierając się zwolna zwycięski, półnagi myśliwiec.
Żyła bawola, oparta na łuku przez ramię zawisłym,
Gdy się przedzierał przez gąszcz, o konary się wciąż uderzała —
I jakoś dziwnie dzwoniła, dzwoniła w tej leśnej cigęzi. [1])

W duszy dzikiego myśliwca, co wokół spoglądał wesoło,
Czując się teraz bezpieczny, jak duch, co po walce spoczywa,
Dziwnie a słodko dzwoniła drgająca śród lasu cięciwa.
Naraz gęstwina się kończy — i widać szeroką polanę
I myśl zabłysła szeroka w natchnieniu dzikiego myśliwca.
Dodam — pomyślał — do pierwszej i drugą cięciwę i trzecią:
Jakże mi dzwonić też będzie, o drzew uderzana gałęzie?
I z poza szat swoich skąpanych, ze skóry bydlęcej splecionych
Wyjął dwie żyły bawole — i oto na łuk je naciągnął
Dźwięk siły mu większej zabrzmiał — i dziwna zabrzmiała muzyka,
Jakoby pieśń młodych ptaków, co gwarnie witają wchód słońca.
Potem uderzał palcami w troistą cięciwę na łuku
I niespodzianym się dźwiękom w swem sercu zdumiewał jak czarom!
Wróg niby żywy stał przed nim, a oto dziewczyna jak łabędź
Biegła przez las; oto łania leciała grotami ścigana;
Walki i świeże i dawne w pamięci mu naraz ożyły,
Żubry, niedźwiedzie i wilki zawyły jak wcher szalony,
Bór mu zaszumał — i krzyki człowiecze zabrzmiały w cięciwach,
Śmiechy i jęk i wołanie: Na bój — i uściski dziewicze,
I twarze tych, co pomarli, uszedłszy za wodę szeroką:
Wszystko ożyło jak czarem w magicznych trzech żyłach bawolich.
Dalej a dalej gęstwiną szedł dziki myśliwiec, wzruszony,
Ku swemu siołu. Z daleka rodzinne już dymy spostrzegał,
W niebo ku górze płynące, z szerokich namiotów skórzanych.
(Słońce wschodziło powoli — na środek błękitu złociste).
Zdala ku niemu powietrzem — leciały radosne okrzyki —
Wrzawą myśliwca witano; myśliwiec nie słucha powitań —
Łanię z potężnych swych bark — niby ptaszę powalił na ziemię
I woła: Bracia, słuchajcie, jak dzwoni potrójna cięciwa!
Słuchajcie — woła — i w kolej trzy żyły palcami uderza —
I naraz drgnęły trzy żyły — i dreszcz przejął serca słuchaczy

---

[1]) W cigęzi — w cieniu, w mroku (pow. płoński).

I jakieś nowe zachwyty — i nowe odczuli porywy.
Krew uderzyła i nogi bezwiednie się w tan układały —
I ciała wszystkie poczęły się rytmem poruszać
jednakim,
I dusze wszystkie się rwały w nieznane, dalekie
przestwory —
I niby ptaki skrzydlate do góry się rwały, do góry...
Łuk dzwonił coraz potężniej, że — zda się — w nim
pszczół roje brzęczą —
(Słońce ogromną swą tarczą — spływało na zachód
w purpurze).

*
* *

Tak narodziła się arfa.
I liczne minęły stulecia
Świat powielokroć się zmienił i arfa zmieniała
z nim razem,
Ale na zawsze w niej łuk — tajemniczo ukryty
spoczywa.

Błogosławiona bądź, arfo! o siostro i córo świetlana
Łuku z cięciwą napiętą, gdy ramię napręża go silne.
Z strzał jego słotych poświstem — płynęłaś ty zawsze
wespoły:
Byłaś mu wiatru powiewem i — słupem ognistym
na drodze —
Byłaś latarnią śród burz — i na ucztach kielichem
nektaru.
Błogosławiona bądź, arfo! i tyś błogosławion, o łuku!
Czynem ognistym był łuk, a zaś arfa do czynu
wezwaniem.
Łuk — jako wicher i grom — leciał arfy marzenia
wypełniać,
Arfa zaś łuk opiewała na chwałę i cześć i wspomnienie.
Aż-ci w przeciwne dwie strony — rozeszły się dzisiaj
łuk z arfą,
I jako obce dwa duchy — po ciemnych dziś błądzą
manowcach —
I zapomniały się wzajem — i próżno szukają się
wzajem —
Bo pordzewiały arf struny — i łuku omdlała cięciwa —
Piękno zamarło na ziemi — i czyny zamarły i pieśni:
Życie zamarło i duch — przygnębiony zamiera
z tęsknoty.

O, gdyby powstał na nowo z mogiły swej dziki
myśliwiec
I gdyby stanął twarz w twarz — z pokoleniem
dziesiejszem człowieka,
Pewnieby zadrgał w nim ból i nad karlim zawołałby
wnukiem:
O arfo, kiedyż ty znowu, o kiedyż odrobisz się łukiem!

D Ą B

Dopóki dąb nie straci swych zimowych liści,
Choćby słońce świeciło coraz promieniściej
I choćby gaj ci pachniał woniami edenów,
Ty nie mów, że wiosna już nastała. Nie mów,
Bo dąb z czerwonym wieńcem na barkach olbrzyma
Długo trwa na świadectwo, że nie przeszła zima;
Bo dąb powoli zbiera swe potężne soki
I powoli przejmuje wiosenne uroki.
Dość dla słabych pierwiosnków, dla lichych sasanek,
Gdy zlekka je ogrzeje pierwszy wiosny ranek;
Dość dla brzozy i wierzby skier bladego słońca,
Aby na nich zakwitła kiść zieleniejąca:
Ale dąb czeka jeszcze — za słabe to ciepło,
By zbudzić jego duszę snem zimy zaskrzepłą.
Próżno zefir naokół jego głowy tańczy:
On nie czuje tej bladej wiosny samozwańczej.
I gdy sad, jak dziewica w narzeczonej szatach,
Bieleje, wykąpany w śnieżno-białych kwiatach
Jabłoni i czeremchy, śliwy i czereśni —
W ich szumie nie dosłyszy jeszcze dąb tej pieśni,
Która ma odczarować jego sen zaklęty.
Czeka wciąż. I gdy w stawach grają żab lamenty,
Kiedy pękną kasztany, gdy zabrzęczą żuki,
Kiedy zazieleniają rozłożyste klony,
I akacja — i jesion ku ziemi schylony;
Gdy nawet za ogrodem — daleko — przez pole —
Różowym się obłokiem już mgławią topole —
Dąb czeka. I dopiero, kiedy czas nastanie,
Że słychać już słowików miłosne śpiewanie,
Gdy fijołek już więdnie, gdy śród trzcin szelestu
Kwitnie bez i owocem trzęsie krzak agrestu;
Gdy pączek róży pęka i słowika wita:
Wówczas śród drzew ostatni — stary dąb zakwita.
Powoli na jedwabną zieloną murawę
Po kolei zeń liście spadają żółtawe
I powoli w ich miejscu z pączków się dobywa
Wiosennych młodych liści świeża zieleń żywa;
Bo dąb powoli zbiera swe potężne soki
I powoli wiosenne przejmuje uroki:
Ale gdy w jego łonie nowy puls uderzy,
Wówczas zdziera martwotę zimowych puklerzy;
Ale gdy w jego łonie dość zbierze się żarów,
Po kres jesieni szumi pieśnią swych konarów.
Gdy rozpalą się żyły w jego lędźwiach mocnych,
Najogromniej zakwita bóg lasów północnych.

W L E S I E

Widziałem w głębi lasu pod cieniem wyniosłej
Gromady smukłych sosen i dębów samotnych,
Złamany pień szeroki: na szlamach wilgotnych,
Wewnątrz — śród mchu i grzybów — trzciny wodne
rosły.
Gdy bóg Wisły z wędzideł puścił swe rumaki,
By ziemię tratowały wichrów swych kopytem,
Rzeka ta rozszerzonem szalała korytem
I aż tutaj poniosła wodne tataraki.

Tak, gdy wylew społeczny, jako dziejów czata,
Płomienistym wybuchem pędzi swe orkany:
Jego skry upadają gdzieś w dali nieznanej!

I dziwisz się, że naraz ta zapadła chata,
Dokąd, zda się, nie sięga żaden błysk jutrzniany,
Pieści myśl wyłonioną z tego wichrów świata.

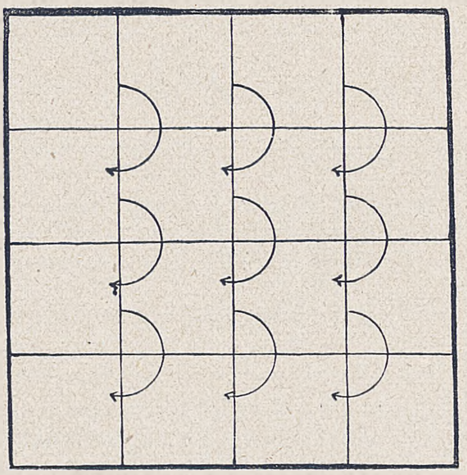
A. LANGE.

KĄCIK ROZRYWKOWY

ZADANIE WIROWE

ułożył St. F. Ł.

Wyrazy czteroliterowe należy wpisać w kratki tak, aby można je było odczytać, posuwając się ruchem wirowym w kierunku strzałki.



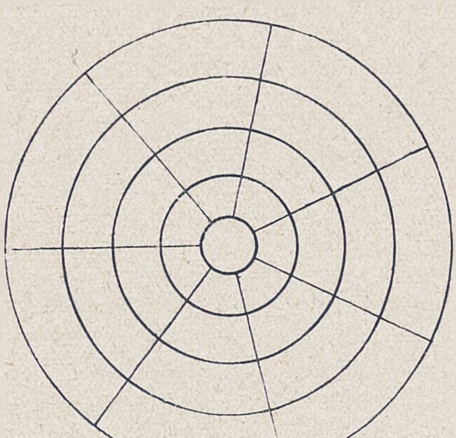
ZNACZENIE WYRAZÓW:

1. Błonkoskrzydły,
2. Budowla portowa,
3. Pani,
4. Środek antyseptyczny,
5. Płyn,
6. Zjawa,
7. Bożek miłości,
8. Imię męskie,
9. Składnik Wszechświata.

ZADANIE KOŁOWE

ułożył St. F. Ł.

Znaleźć siedem wyrazów o podanem znaczeniu i wspólnej początkowej literze w środku koła. Litery w zewnętrznem kole, czyli końcowe, dadzą nazwę szkodnika szyszek sosnowych.



ZNACZENIE WYRAZÓW:

1. Imię męskie,
2. Napój,
3. Wielki brylant,
4. Strój karnawałowy,
5. Część okrętu,
6. Wielki zbiornik wody,
7. Kłębek.

ROZWIĄZANIA:

Arytmografu z Nr. 2-go:

E
J C H
W C H Ó D
W I L A N Ó W
P A R A L A K S A
O R T O P E D Y S T A
Ś
O N A
W I E K O

Szarady:

„Bu-do-wa do-mu le-śni-ków".

Biletów wizytowych:

IGNACY PADEREWSKI

FRYDERYK CHOPIN

Trafne rozwiązanie arytmografu w terminie nadesłali: Pani A. Michalewska z Radoszyc. Panowie: J. Spychalski z Nakła, A. Paszkiewicz z Hołyńki, W. Radkowski z N-wa Błogie, S. Szarciniak z N-wa Gniewkowo, B. Guttmejer z N-wa Piotrków, E. Majer w Skułach, S. Guzik z Cerkowni, Z. Namiota z Krzemieńca, K. Lankauf z Olszówki.

Szarady: Panie: A. Michalewska z Radoszyc, K. Otulakówna ze Zbiczna, Panowie: A. Paszkiewicz z Hołynki, J. Spychalski z Nakła, S. Szarciniak z N-wa Gniewkowo, E. Majer w Skułach, S. Guzik, z Cerkowni, Z. Namiota z Krzemieńca, K. Lankauf z Olszówki.

Biletów wizytowych: Panie: I. Łopacińska z Węglewic, A. Michalewska z Radoszyc, M. Pereświet-Sołtanowa z Druskienik, K. Otulakówna ze Zbiczna, Panowie: M. Radowicki z Wilna, A. Paszkiewicz z Hołynki, J. Spychalski z Nakła, W. Radkowski z N-wa Błogie, A. Juchniewicz ze Świecia W., S. Szarciniak z N-wa Gniewkowo, B. Guttmejer z N-wa Piotrków, Kaczmarowski z Jezierc, E. Majer w Skułach, S. Guzik z Cerkowni, Z. Namiota z Krzemieńca, K. Lankauf z Olszówki.

Rozlosowana nagroda — półroczna prenumerata „Ech Leśnych" przypadła p. Edwardowi Majerowi w Skułach.

Zapowiedziany na marzec specjalny zeszyt „Ech Leśnych", poświęcony administracji las. p. i przemysłowi leśnemu, z powodów od redakcji niezależnych ukaże się w kwietniu r. b. *REDAKCJA.*

TREŚĆ:

S. Ruśkiewicz: Pożary leśne, str. 2.— *Elpe:* Lasy Akacjowe, str. 3. — *R. Kinle:* Leśne jeziora, str. 4. — *L. Pęski:* Z dziwów przyrody leśnej, str. 5. — *Ks. dr. Szkopowski:* Zwyczaje wielkanocne, str. 8. *Algol:* Data Wielkanocy, strona 8. — *K. Makuszyński:* Na drodze do Emaus, str. 9. — *M. Al. Makowski:* Chrystus w grobie i Ressurrexit (wiersze), str. 12.— Z niwy leśnej, str. 13.—Echa Łowieckie— *Inż. W. Szczerbiński:* Nasze długodzioby, str. 16. — Życie gospodarcze, str. 19. — Z miesiąca, str. 20. — Myśli marszałka Focha, str. 25. — To i owo, str. 26. — Humor, str. 26. — *M. Rojowski:* Wiosna w lesie, str. 26. — Repertuar teatrów warszawskich, str. 27. — Z Poezyj Antoniego Langego, str. 28. — Kącik rozrywkowy, str. 30. — „Dodatek rolniczy.

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI. Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW W RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA". Warszawa. Sienna 15.

PRZETARG W LASACH PAŃSTWOWYCH



Przed ogłoszeniem się w „Echach Leśnych"



Po ogłoszeniu się w „Echach Leśnych"

WARUNKI PRENUMERATY

„ECH LEŚNYCH"

	Zwyczajnej zł. gr.	Ulgowej (dla członków Zw. Leśników) zł. gr.
Kwartalnie	2.70	2.20
Półrocznie	5.30	4.20
Rocznie	10.50	8.—
Zagranicą kwartalnie . .	5.—	4.—

Konto czekowe P. K. O. **№ 5755.**

Cena niniejszego numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł.

Żądać we wszystkich kioskach miejskich i kolejowych T-wa „Ruch".

ADMINISTRACJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 36—4. TEL. 230-75.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15.